Nr. 247. We Lwowie Sroda dnia 6 Września 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

W senatory!

Lwów 5 września.

Sensacyjna wiadomość przyszła dziś z Berlina: minister spraw wewnętrznych von der Recke i minister oświaty Bosse przestali być ministrami — poszli „w senatory!" Obaj padli pośrednio ofiarą „antikanałowej" polityki wysokich urzędników pruskich (Jagow, prezes regencji poznańskiej, dr. Baarth, landrat pow. wschodnio-poznańskiego, dr. Wolff, landrat pow. mogilnickiego i dr. Lewald, landrat pow. rawickiego), którzy z postanowienia rady gabinetowej, za głosowanie swoje przeciw znanemu projektowi rządowemu, zostali ze swych stanowisk usunięci. Ponieważ na rzeczonej radzie pp. Recke i Bosse oświadczyli się byli przeciw ukaraniu tych dygnitarzy usunięciem z urzędów, więc zrozumiałem zupełnie tego następstwem dzisiejsza ich dymisja. Następcą pierwszego został zamianowany prezydent rządowy w Düsseldorfie, br. Rheinbaben, — drugiego starszy prezydent Westfalji Studt.

Jakiego rodzaju Prusakami są ci obaj wybrańcy srodze teraz rozgniewanego na wszystko i wszystkich cesarza Wilhelma, orzec trudno w braku jakichkolwiek o nich danych. Możemy jednak być spokojni o to, że „kursu antipolskiego" od kilku już lat panującego w Berlinie wszechwładnie, z pewnością oni nie odmienią! Może który z nich będzie miał odrobinę sumienia więcej i poczucia sprawiedliwości, aniżeli tamci, w obec „obywateli II. klasy", za jakich teraz uchodzą rodacy nasi pod zaborem pruskim, lecz pomimo to bezwzględny ucisk z góry i orgje szatańskie hakatystów przeciw Polakom w ziemiach polskich, nie ustaną ani na chwilę. Ludzie — co prawda — zmienili się, lecz zaostrzony system bismarkowski pozostał, a ten musi odbierać wszelką nadzieję poprawy strasznych stosunków naszych w Wielkopolsce....

Wszyscy czterej napędzeni dostojnicy pruscy — powiedzmy to sobie bodaj dla drobnej ulgi w naszych nieszczęsnych stosunkach narodowych — byli zaciętymi zwolennikami hakatyzmu, t. z. polakożercami czystej wody. I co do ich następców niepodobna się łudzić, ażeby byli lepsi, uczciwsi. Psiarnia Bismarcka tak licznie rozrodziła się w Niemczech, że Jagowów i Wolffów nie tak rychło braknie chyba Berlinowi do dyspozycji.

Jowan Risticz.

W stolicy Serbji zmarł onegdaj człowiek, który był swego czasu rejentem, czyli opiekunem dwu królów, Milana i Aleksandra — Jowan Risticz. Urodzony w r. 1831 w Kragujewaczu, odbył studja za granicą, w Niemczech i Francji, należał przeto — zwłaszcza lat temu 50 — do nielicznego zastępu Serbów, którzy do późniejszej swej roli politycznej w ojczyźnie przygotowali się w młodości pracą i nauką w cywilizacyjnych ogniskach Europy. Nic też dziwnego, że gdy jako 23 letni młodzieniec wstąpił w Serbji do służby państwowej, w ciągu kilku lat wyawansował na szefa sekcji w ministerstwie spraw wewnętrznych. — Pomiędzy ślepymi jednooki był królem. — W r. 1860 zamianowany posłem w Stambule, przeprowadził pomyślnie rokowania o wydanie przez Turcję twierdz serbskich nad Dunajem; w 3 lata później — zatem jako 32 letni człowiek — objął tekę ministra spraw zagranicznych, a po dalszych 2 latach został prezydentem gabinetu. W 34 r. swego życia osiągnął w ten sposób najwyższy szczebel władzy i godności w ojczyźnie.

Po tragicznym zgonie ks. Michała Obrenowicza, Risticz, choćby z tytułu swego pierwszego stanowiska w rządzie, był członkiem rejencji, która sprawowała rządy w imieniu małoletniego Milana. Gdy ten osiągnąwszy wiek ustawami przepisany, na tron wstąpił, eksrejent Risticz był długie lata jedynym sternikiem polityki zagranicznej w Serbji. On to zastępował ją na kongresie berlińskim w r. 1878 i on po przyłączeniu się na 2 lata przedtem do stronnictwa panslawistycznego, zainaugurował wrogi dla Austrji kierunek polityki serbskiej. Wreszcie w r. 1880 wpływy austrjackie — a raczej pieniądze, których Milan ustawicznie potrzebował masami — spowodowały upadek Risticza i moskalofilskich rządów w Belgradzie. Po znanych skandalach milanowskich, jego abdykacji na rzecz syna i wyniesieniu się ze Serbji, przyszedł znów do steru obóz radykalny, *vulgo* moskalofilski i naturalnie Risticz, jako szef partji, objął prezydjum gabinetu. W rok potem został pierwszym rejentem dla młodziuchnego Aleksandra i na tem stanowisku rządził Serbją aż do pamiętnego zamachu stanu (1893). Gdy 16 letni Aleksander ogłosił się niespodzianie pełnoletnim i objął rządy, stary rejent wyjechał za granicę — aby już nigdy nie powrócić do życia publicznego.

Po za polityką i intrygami, dla których miał szerokie pole w swym kraju, zwłaszcza wobec skandalicznego życia Milana, Risticz oddał ojczyźnie istotne usługi, jako nadzwyczaj sprężysty administrator, człowiek o szerszem wykształceniu i poglądach europejskich. Pozostawił nadto w spuściźnie parę dzieł o literaturze i duchowym rozwoju Serbji, które w ubogiem niesłychanie piśmiennictwie tego kraiku pierwszorzędne mają znaczenie. — Jakikolwiek był ten Risticz w swej polityce zagranicznej, sprawiedliwość nakazuje przyznać mu, że dzisiaj nie ma w Serbji wielu równych mu ludzi.

Nowe brednie koalicyjne.

W ostatnim (z 5 bm.) swym wstępnym artykule zajmuje się *Czas* krakowski istną powodzią pogłosek, wiadomości, a nawet zapowiedzi, snujących się w opozycyjnej prasie niemieckiej od czasu bytności br. Chlumecky'ego w Ischl, a potem w Ratot u Kolomana Szella. Tenorem artykułów tej prasy jest oczywiście *pium desiderium* zmiany obecnego „systemu" w Austrji, czyli, iżby Niemcy, po tylu strasznych przejściach, jakie państwu zgotowali, jednak mogli dostać się do steru. Miałoby to stać się z pomocą utworzenia jakiejś nowej większości rządowej, koalicyjno-niemieckiej, w radzie państwa, w której naturalnie dla Czechów nie byłoby miejsca. Otóż na te iluzje liberalno-niemieckie *Czas* daje następującą bardzo trafną, a spokojną i rzeczową odprawę:

Zwrot w kierunku dawnej koalicji jest poprostu niemożliwy. Kwestję czysto arytmetyczną pomijamy, jakkolwiek dokładne zapoznanie się ze składem obecnej izby dowodzi, iż koalicja polsko-katolicko-liberalna nie przedstawia dziś w izbie więcej niż 200 głosów, więc mniejszość, nie większość. Ważniejsza, iż do koalicji Koła polskiego, partji katolicko-ludowej i umiarkowanych resztek lewicy, brak nie mniej, jak dwóch pierwszych czynników: Koła i katolików niemieckich. Zwolenników takiej koalicji jest w Kole najwyżej dziesięciu. Grupka ta wzmacnia się w pojedynczych wypadkach przyrostem kilku członków Koła, pragnących z innych niż politycznych powodów, by izba stale była zebrana. Z pomocą *Słowa polskiego* elementa te podnoszą wielki hałas, który w rzeczywistości nic nie znaczy. Olbrzymia większość Koła i opinji w kraju jest zasadniczo przeciwną wszelkiej kombinacji politycznej, której ostrze byłoby zwrócone przeciw Czechom.

Wypadki ostatnich lat sześciu, a w najwyższym stopniu historja dwóch lat ubiegłych, wywołały w kraju wielką i nieprzepartą ewolucję ku konserwatywnym tradycjom roku wielkiej rewolucji austrjackiej: w ciągu tego półwiecza kraj dojrzał i spoważniał i dziś mowy być nie może o zwycięstwie liberalnego kierunku, który w roku 1848 pchnął nas w objęcia Niemców i Węgrów przeciw Słowianom austrjackim. Po za tym ogólnym, głęboko sięgającym zwrotem wskazało doświadczenie, iż w Austrji ani przeciw Niemcom ani przeciw Czechom rządzić nie można — nie można jedna także rządzić z Niemcami czeskimi, więc z jedną z niemieckich frakcyj, nie rządząc zarazem przeciw Czechom. Być zatem może, że obecna większość jest słaba, że nie zawsze dopisuje, że brak w niej karności i sprężystości, brak kierownictwa — ale jest to jedyna większość możliwa, nietylko matematycznie, ale i politycznie, jedyna większość, nie będąca cyfrową utopią z jednej strony, z drugiej jedyna, w której obozie jest Austrja, która odpowiada najlepiej strukturze i naturze tej monarchji.

Koło polskie nie pójdzie na tory polityki koalicyjnej, nie poprze rządu, któryby chciał rządzić przeciw Czechom i to bez względu na jakikolwiekbądź nacisk. Prócz politycznego instynktu, płynącego z owej ogólnej ewolucji umysłów w ostatnich latach pięćdziesięciu, prócz politycznego doświadczenia, opartego na przeciwstawieniu epoki Taaffego późniejszym nieszczęsnym eksperymentom, prócz zimnej rachuby, opartej na świadomości, że innej większości w izbie obecnej nie ma — instynkt samozachowawczy nie dozwoli Kołu takiego zwrotu.

Jubileusz wszechnicy Jagiellońskiej.

Jubileusz szkoły Jagiellońskiej, który miał być początkowo obchodzony z niebywałą świetnością, ze względu na brak odpowiednich na to funduszów, będzie zamknięty w skromnych granicach. Nie będzie tedy ani tak licznego, jak początkowo zamierzano, zjazdu, ani też historycznego pochodu i zewnętrznych blasków i blichtrów. Skoncentrowany obchód głównie zamierza się oprzeć na podwalinach własnej pracy. I tak: profesor **Kazimierz Morawski** rozpoczął już druk swej historji uniwersytetu, owoc wieloletnich znojów; ks. dr. Pawlicki kończy swą historję filozofji greckiej; Stanisław hr. Tarnowski zabrał się do kilkotomowej historji literatury polskiej, która szybko postępuje naprzód i będzie jednym z kwiatów bujnego jubileuszowego żniwa. Profesor Ulanowski i ks. Fijałek dokopują się co raz to nowych skarbów archiwalnych z tą genialną intuicją, która ich poszukiwaniami kieruje. Ks. Marjan Morawski rozpoczął dłuższą pracę o „Świętych obcowaniu", poruszającą ideę solidarności, która za dni naszych tak się rozszerza, a która tkwi w dogmacie wiary, nawiązującym żywych i zmarłych w jedną łączność miłości i zasługi.

Profesor Creizenach kończy swą historję dramatu, która już pozyskała sławę europejską.

We Lwowie profesor Wojciechowski dopełnia i uzupełnia swą prześliczną pracę o Wawelu, którego dzieje odtworzył na podstawie źródeł i szczegółowych badań. Ulubiony sławnego chrześcijańskiego archeologa Rossiego uczeń i następca, ks. Bilczewski, po uczonej księdze o Eucharystji, poświęca dłuższą pracę idei rzymskiego Primatu. I poeci rwą się do uświetnienia obchodu. Słyszymy, że jubileusz dzieła i fundacji Jadwigi wzbudza już dramatyczne utwory, które zapewne będą przedstawione podczas uroczystości przyszłorocznych. Deotyma i Lucjan Rydel dostarczą scenie naszej paru dramatów. Słowem, wszędzie panuje ożywienie ducha i podniecenie pracy na cześć tej kulturnej rocznicy, która i za granicą budzi żywy interes, a sprowadzi niewątpliwie udział obcych uczonych w święcie jednej z najstarszych w Europie wszechnic. Mianowicie świat słowiański niewątpliwie uczestniczyć będzie z zapałem w uroczystym obchodzie, który germańskiej bucie jawnie udowodni, iż kultura nie była wyłączną Niemców własnością, zasługą i dziełem.

KORESPONDENCJE.

Rzym w sierpniu.

(Jubileusz. — Wystawa powszechna. — Park. — Pomnik. — Przedsiębiorstwa — Kongres orjentalistów).

Rzym przygotowuje się już do przyjmowania pielgrzymów, których nam z pewnością Europa nie poskąpi, z okazji roku jubileuszowego 1900. Jubileusz rozpoczyna się z dniem 25 grudnia br., przed którą to datą w listopadzie prawdopodobnie papież odbędzie konsystorz, na którym zamianuje nowych kardynałów: 2 dla Niemiec, 2 dla Austrji, jednego dla Ameryki, jednego dla Rosji, 2 dla Francji i 2 dla Włoch, na miejsce zmarłych kardynałów Vergi i Mertela. Obecnie Ojciec św. pracuje usilnie nad bullą i encykliką, wydać się mającymi z okazji roku jubileuszowego.

Książę Ruspolli, syndyk Rzymu i przyjaciel radnego miejskiego, rodaka naszego chirurga Postępskiego, rzucił myśl do przygotowania w roku 1902 lub 1903 w Rzymie wielkiej wszechświatowej międzynarodowej wystawy, pierwszej w Rzymie. Czy mu się uda myśl tę przeprowadzić, pokaże nam przyszła narada ministrów, mająca się odbyć i szereg następnych narad, gdzie rzecz ta rozbieraną będzie. Aby urzeczywistnić myśl ks. Ruspolli, ma rada miejska Rzymu zamiar kupić od książąt Borghese willę ich i ogromny park, znajdujący się prawie w samem mieście i dotykający ogrodów Pincio oraz Porta del Popolo otwarty obecnie dla przechadzek dla Rzymian, lecz dość opuszczony. Za park ten i willę Borghesowie żądają 3 miljony franków, a zdaje się, że zgodzą się na ewentualnie ofiarowane przez miasto 2 i pół miljona. Rzym z każdym dniem się powiększa i wstyd, że nie posiada własnego rozległego ogrodu, parku.

Od strony placu Venezia postępują szybko roboty nad budową pomnika i muzeum Wiktora Emanuela, których koszta sięgną 25 miljonów franków. Rozszerzy się przez rozwalenie przylegających domów plac Venezia. Gdy dodacie do tego budowę kolosalnej polikliniki i szpitala na 4000 łóżek, budujących się tuż po za miastem ze strony Porta Pia, oraz tunel pod Kwirynałem, który rozpoczną w październiku i szereg budujących nowych linji tramwaju elektrycznego, będziecie mieli obraz przyszłego Rzymu, Rzymu gotowego na ewentualną wystawę.

Tymczasem Rzym gotuje się do kongresu. W roku 1897 postanowiono w Paryżu, że przyszły kongres międzynarodowy orjentalistów (kongres fin de siècle), mający na celu połączenie Wschodu z Zachodem, odbędzie się w Rzymie pod protektoratem króla Humberta I. Ten XII z rzędu kongres orjentalistów odbędzie się tu pod prezydencją p. Angelo de Gubernatis i przy współudziale ministrów Baccelli i Visconti Venosta, oraz syndyka Rzymu, w gmachu uniwersytetu tutejszego i trwać będzie od 8 do 15 października r. b.

Uroczyste otwarcie kongresu nastąpi w dniu 4 października na Kapitolu przy współudziale króla i królowej, którzy kilkakrotnie podejmować będą kongresowiczów w Kwirynale. Począwszy od Francuzów, a skończywszy na Japonji, wszystkie państwa będą reprezentowane na tym kongresie. Austro-Węgry wyznaczyły 10 znakomitości, jak Vambery, Goldziher, Balint, Rheinisch, Karabank, Ludwig, Dworzak itd.; prawie wszystkie uniwersytety amerykańskie będą miały na kongresie po jednym przedstawicielu; z Rosji przybędzie 9 delegatów z p. Bronisławem Hirszband, Warszawianinem, sekretarzem w ministerstwie spraw zagranicznych w Petersburgu, na czele; Egipt, Syrja, Persja, Indje, Chiny, Japonja wysyłają swych przedstawicieli i najwybitniejszych orjentalistów. Dotąd zapisanych jest 800 osób. Prace zapowiedziane są w liczbie stu i odczytanemi zostaną na 12 posiedzeniach: etnografja, antropologja, historja wyznań, archeologja będą szeroko omawiane obok narzeczy i historji. Mają prawo zapisać się do uczestniczenia w kongresie bez wszelkich innych formalności wszyscy podróżnicy po Wschodzie, wszyscy autorzy dzieł tyczących się Wschodu, wszyscy profesorzy i członkowie akademij naukowych. Bilet kongresisty daje prawo do biuletynów, pamiętników, dalej do ustępstw (50 procent) na kolejach od 1 września do 15 listopada, do uczestniczenia w przyjęciach, wycieczkach i bankiecie, zamykającym prace kongresu.

Rada miejska wyda d. 4 października w salach Kapitolu, rzęsiście oświetlonych ku temu, wielki bankiet na 1500 osób, w przeddzień zaś, d. 3 wieczorem, będzie miało miejsce przyjęcie w salach uniwersytetu. W Rzymie zatem zakończy się wiek bieżący jubileuszem prawdziwie naukowym, a rozpocznie się wiek przyszły jubileuszem katolickim.

Z nad morza.

Trouville-Deauville w sierpniu.

Sezon kąpielowy w Trouville'u jest w pełni rozwoju. Słusznie Trouville szczyci się mianem królowej wybrzeży morskich. Istotnie wybrzeże jest tu niezrównane. Wyniosły brzeg morski, okryty zielenią drzew, wśród których wznoszą się okazałe wille arystokracji, plutokracji i burżoazji paryskiej, znakomicie utrzymane drogi, prześliczne spacery w okolicy, wyborne kasyno, doskonała orkiestra, dobór solistów w operze, wszystko to razem wzięte czyni pobyt w Trouville'u nader miłym. Gdy w pobliskim Paryżu, odległym stąd o godz. 3 min. 32 koleją, ludzie omdlewają skutkiem upałów, my tu mamy wciąż mile chłodzący powiew od morza. Mimo to wszystko, hotelarze i restauratorowie uskarżają się na obecny sezon. Właściwie jesteśmy u rozwoju sezonu, wyścigi bowiem ściągają zwykle nietylko świat najwyższy, lecz zarówno ludzi średniej miary, których stać na to, aby przez czas krótszy użyć rozkoszy życiowych.

W sezonie bieżącym, wbrew tradycji długoletniej, przepełnienia nigdzie nie widać. Wielki świat i właściciele will są tu na stanowisku, lecz po za tem, sfery ludzi, którzy tworzą tłumy w hotelach, restauracjach i kawiarniach dotąd nie ma do zbytku, a już chyba i nie będzie. Okoliczność tę przypisują przedewszystkiem polityce, a właściwie rozgrywającemu się obecnie procesowi Dreyfusa, brakowi gotówki, oraz wystawie powszechnej w r. p. Wiele osób oszczędza się teraz, aby mieć możność odwiedzenia Paryża w r. przyszłym. To też cudzoziemców względnie jest mało. Najgorzej na tem wyjdą dzierżawcy gier w kasynie, płacą oni bowiem za sezon rocznie 300.000 fr. czynszu; z pośród 14 stołów do gry w „bakara", dotąd mimo wyścigów, „pracuje" tylko pięć.

Regaty, „*tir aux pigeons*", międzynarodowy turniej gry w „Polo", wycieczki statkiem do Hawru oraz powozami w okolice, bale w każdą sobotę dla dorosłych, a dla dzieci we czwartki, a obok tego dwa razy dziennie koncert w kasynie, przedstawienia operowe trzy razy tygodniowo — oto, co daje Trouville w zamian za złoto i banknoty, które tu bardzo lubią. Niezmiernie sympatyczne wrażenie robi gra „Polo", jest to coś, co przypomina czasy średniowieczne rycerskości. Konno gonią przed sobą kule krokietowe młotkami, osadzonymi na długich drążkach. Ten, kto przepędzić potrafi kulę po za metę, zdobywa nagrodę. Konie do tej gry są umyślnie tresowane, a trzeba mieć nadzwyczajną wprawę i zręczność, by w pełnym galopie dosięgnąć kuli, tem bardziej, że jeźdźcy nawzajem sobie przeszkadzają, odbijając kulę w rozmaite strony. Anglicy dotąd zdobywają niemal wszystkie nagrody. Gra ta bowiem rozwija znakomicie siłę fizyczną i zręczność.

Głód w Rosji.

Z Kiszyniewa donoszą: Nadzwyczajne gubernjalne zebranie ziemskie obradowało nad sprawą zaopatrzenia w żywność dotkniętej nieurodzajem ludności powiatów: akermańskiego i benderskiego. Ziemstwo akermańskie, wobec wielkiej nędzy, prosiło o wyasygnowanie na wyżywienie ludności, na obsianie pól i na paszę dla inwentarza, 1,100.000 rb., ziemstwo benderskie zaś 306.000 rb. Ziemstwo gubernjalne, uznając wielkie rozmiary biedy, zmuszone było wyasygnować dla powiatu akermańskiego ogółem 180.000 rb., a dla benderskiego 50.000 rb. Pozostałą niezbędną sumę, zgodnie z uchwałą obu ziemstw, postanowiono wypożyczyć z ogólno-państwowego kapitału żywnościowego, a po części z funduszów publicznych innych powiatów. Sprawozdania urzędów ziemskich, a zwłaszcza akermańskiego, stwierdzają wielkie rozmiary klęski: zupełny nieurodzaj, inwentarz zdeprecjonowany wobec braku paszy; zdarzały się wypadki sprzedaży koni po 60 kop. W powiecie akermańskim kilka bezpłatnych

---

(4)

ARWOR.

LICYTANCI.

(SZKICE Z ŻYCIA).

— Co pan sobie miśli? — mi jesteśmy bidne, ale uczciwe ludzie. Mi z tego żyjemy. Tu nie będzie żadne oszustwo.

— Cóż miałam robić? Komornik mógł przyjść lada chwila. Wypłaciłem. Wiesz? jednakowoż żydzi to bardzo solidny naród!

Zapalił świeżego papierosa. Ja gruntowałem w pamięci nazwisko dobroczynnego Feinbilliga.

— Akt prawny rozpoczął się niebawem. Z komornikiem wtłoczyło się kilkunastu żydów. Między nimi obaj moi znajomi. Drżałem z obawy. Biedna Zocha, nie wychodząc z nyży, płakała. Tekla Przypisek stała we drzwiach w groźnej postawie, gotowa niejako rzucić się z pięściami na przybyszów. Wyobraź sobie, co za rzetelny szczep ci żydzi. Rozpoczęła się licytacja.

— Kozetka sześć rubli! (kupiłem ją z drugiej ręki, od jakiejś wdowy, wyprzedającej meble za trzydzieści rubli, z powodu śmierci męża). Licytanci obmacali wyścielanie, pokręcili głowami.

— Za drogo! — wykrzyknęli chórem.

— Szafa do rzeczy, pięć rubli! Nowiuteńka, politurowana na orzech.

— Za drogo!

— Garnitur mebli, ośm rubli!

— Za drogo! I tak dalej.

— Odetchnąłem. Co najzabawniejsza, że poczciwa Tekla o mało nie zrobiła awantury. Nie rozumiejąc, o co chodzi, czuła się obrażoną za dyshonor, jaki nasze meble spotykał. Po pierwszem „za drogo" przyskoczyła do Feinbilliga i wrzasnęła:

— Co wy sobie żydy myślicie! To za tę kanapę sześć rubli za drogo? Niechrzczeńcy! Wyłżygrosze! Pijawki!

— Komornik śmiał się do rozpuku. Z trudnością ją uspokoiłem. Poczciwości babsko... szkoda, że pijaczka. Poczciwości! I Stacha lubiła bardzo! Postawiliśmy jej nad mogiłą krzyżyk żelazny z napisem: „Tekla Przypisek, panna."

Znowu zaczął się śmiać i klepać dłonią po mojem kolanie.

— Widzisz, bracie, w jakich to bywało się opałach! Dobrzy ludzie pomogli, wykaraskałem się jakoś.

— Ostatecznie, musiałeś dług spłacić? — spytałem.

— Rozumie się, gdyż za dwa tygodnie miałem nową licytację i nowe „za drogo." Potem jeszcze raz i jeszcze raz. Ale to „za drogo" kosztowało mnie za drogo.

Spojrzał w notatnik.

— Patrz, oto szczegółowy rachunek. Żeniąc się pożyczyłem sto rubli. Wypłaciłem ratami pierwszemu wierzycielowi siedmdziesiąt pięć. „Za drogo" razy pięć, pięćdziesiąt rubli. Nowy wierzyciel (weksel był zcedowany, jak mówiłem) wydusił ostatecznie całe sto. Koszta sądowe i komornik dwadzieścia pięć. Ogółem dwieście rubelków w ciągu niespełna roku. Radzę ci, daj rubla stróżowi, żeby ci po dawnemu się kłaniał, a sam grzmij do Feinbilliga, dam ci adres — dokończył.

Trząsł się od śmiechu.

Skrzywiłem się mimowoli. Żart wydał mi się niesmacznym.

Zauważył to Karol i ująwszy mię za rękę, zaczął ściskać. Śmiał się przytem. On się zawsze śmieje... Po chwili zmienionym tonem przemówił:

— Mój drogi! żart na stronę. Radbym ci dopomódz, ale sam nie wiem jak... Kapitałów nie mamy... zresztą kasę trzyma Zocha. Jakoś lepiej. Niewiasty do knajpy nie chodzą, a człowiek czasem... ot... tego... Wiesz co?... mam myśl. Tylko się nie obraź! Zocha chciałaby z naszego Staszka zrobić Bóg wie co!... Masz czas?... Tylko się nie obraź.. W szkołach, widzisz... nie tego... ja czasu wiele nie mam... Ty jesteś kawałek literata... Możebyś Stacha uczył tego... po polsku... niby poetów... życiorysy i inne kawałki... Chłopak zdolny. Moja pani uskładała na ten cel trochę monety... Możnaby weksel zapłacić... Tylko się nie obrażaj i... nie licz za lekcje... za drogo... No, jakże?

. . . . ! . . . .

Rzuciłem się mu na szyję.

. . . .

Staszek uczy się dobrze, pilny jest, pojętny, pamięć ma lokalną. Wczoraj popisywał się przed rodzicami. Deklamował:

„Chociaż to życie idzie po grudzie,
Jak mi Bóg miły, nieźli są ludzie".

Ja wtórowałem mu w duchu.

Karol śmiał się przez łzy. On zawsze się śmieje. Walny chłop! Pani Karolowa patrzyła na nas swemi dobremi oczyma. Świeciły szczęściem. Kiedym wychodził, spytała z nieśmiałością:

— Jakże tam pan ze swemi kłopotami?

W miejsce odpowiedzi ucałowałem jej ręce. Chciałbym mieć taką „kulę u nogi".

III.

„Podbijacz".

Szedłem ulicą Miodową.

Przed sądem okręgowym stała ciżba gawiedzi, przeważnie żydów. Przybywało ich co chwila, zlatywali się jak trutnie do ulów. Huczało też, jak w ulu. Szwargot odbijał się echem o podbramne sklepienie, słychać go było wokół. Kręcili się przytem, jak muchy, lane ukropem.

Przystanąłem i ja w pobliżu na gapia.

Mam bardzo (w niektórych wypadkach) niewygodny wygląd. Dziesięć lat siedzę na bruku, a z gęby... wyrżnij djable!... wieśniak, ziemianin, obywatel ziemski... jak to w Warszawie mówią: wełna! Nieraz... idę „Teatralnym"... ni stąd ni zowąd, rusza z pod Stępka dryndziarz.

— Jaśnie dziedzicu, jedziem? — wykrzykuje zdejmując czapkę.

Robię dobrą minę, macham ręką.

— Nie potrzeba! — ale w duchu jakoś mi markotno. Djabli nadali!

Stanąłem tedy przed „Okręgowym" i patrzę. Bezwiednie zbliżyłem się do odrutowanych czarnych ram, po za któremi wywieszane bywają ogłoszenia sądowe.

Obecność moja zwróciła uwagę kręcących się żydków. Zaszwargotali do siebie i zaczęli mnie mierzyć badawczem okiem od stóp do głów.

Udałem się im widać, gdyż po chwili przybliżył się do mnie mały, ruchliwy, rudowłosy żydek, z twarzą pełną piegów, jak gwiaździste niebo i kłaniając się wdzięcznie jedwabną kepi, spytał:

— Pan dobrodziej ma tu (wskazał na gmach sądowy) jaki interes?

(Ciąg dalszy nastąpi).

jadłodajni otworzyło już ziemstwo, oraz student Hrynkiewicz, wysłany z ramienia moskiewskiej rady adwokackiej. Także klęska dotknęła powiat izmaiłowski, nie posiadający ziemstwa, skutkiem czego sprawa dopomożenia ludności nie posunęła się się dotąd naprzód, a prośba gubernatora o pożyczkę rb. 200.000 z ogólno-państwowego kapitału żywnościowego jeszcze się nie wyjaśniła. Miejscowy zarząd Czerwonego Krzyża otworzył składki na rzecz głodnych w kancelarji gubernatora i w redakcji *Bessarabca*, ofiar wpłynęło dotąd niewiele.

Listy z kraju.

Wadowice 4 września. *(Wizytacja biskupa. — Nowy inspektor).* Onegdaj gmina Ponikiew stara gościła u siebie ks. biskupa tarnowskiego Łobosa. Wieś przybrała odświętne szaty. Gmina ustawiła trzy bramy tryumfalne, domy były przybrane we flagi o barwach narodowych i papieskich. Wjeżdżającego ks. biskupa powitano strzałami z moździerzy. Ks. biskup przeprowadził rewizję tamtejszej ekspozytury, znalazł wszystko w porządku i pochwalił ks. kooperatora za wyborne nauczanie dzieci katechizmu.

Ks. Karbowski, mianowany inspektorem szkół ludowych dla okręgu wadowickiego objął już swą posadę. Mimo, że dotychczas nie otrzymał jeszcze asygnaty na swą płacę, już mu powiatowa dyrekcja skarbu w Tarnowie doręczyła nakaz zapłaty taksy od dekretu nominacyjnego.

Nowy Sącz 2 września. *(Rzetelne słowo sprostowania).* Rozpoczynający się obecnie na dobre sezon nauki szkolnej w tutejszem gimnazjum, mimowoli każe wrócić, choćby tylko wspomnieniem, do postaci przeniesionego niedawno w stan spoczynku dyrektora tego gimnazjum p. Kiszakiewicza. Z człowiekiem tym na tem samem miejscu przed paru tygodniami mój kolega — korespondent obszedł się co najmniej nielitościwie. Nie mam zamiaru bynajmniej kruszyć kopji w obronie p. Kiszakiewicza, jednak poczucie słuszności każe mi słów parę w tej sprawie wyrzec. Wogóle każdy pedagog, a już tem więcej kierownik tak trudnej do prowadzenia maszyny, jaką jest gimnazjum, choćby był zbiorem wszystkich cnót etyki kościoła i świata, to jednak nie ustrzeże się od zarzutów, szarpiących jego honor i dobre nieraz serce. Nie wiem, czy były dyrektor Kiszakiewicz miał kwalifikacje do kanonizowania w Rzymie, ale wiem, że pracował sumiennie i gorliwie w zawodzie nauczycielskim przez lat 37. Do Nowego Sącza przybył przed 12 laty i nie zastał tu ani jednej porządnej ławki, ani tablicy, tzw. zbiory naukowe zaś odznaczały się tem, że... ich wcale nie było. Kiedy to wszystko przyprowadził do jakiego takiego ładu, gimnazjum w r. 1894 spaliło się wraz ze zbiorami i wogóle wszelkiemi śladami pracy administracyjnej p. Kiszakiewicza. Niezrażony tem rozpoczął pracę na nowo. Jeżeli do tego się wliczy tysiączne kłopoty i zmartwienia, jakie przechodzić musiał z młodzieżą nowosądecką, która nie należy do najidealniejszej w świecie, nie będzie to frazesem, że człowiek ten dziś lat 62 liczący tu w mieście naszem stera ł swe siły i zdrowie. Dyrektor gimnazjum niezbyt wielką ma ingerencję na klasyfikacje uczniów, a „winowanie" go za zły postęp w naukach całego gimnazjum jest trochę za śmiałe. Chyba teraz najbardziej stronniczy umysł nabędzie przekonania, iż sąd o tym człowieku w tym rodzaju, jakoby po nim trzeba „mianować człowieka z taktem (!) i wyroznmieniem (?), któryby zakładowi przywrócił dawną... frekwencję", jest dla niego conajmniej... niezasłużoną na stare lata krzywdą. *R.*

Omyłka sądowa.

Starsi Warszawianie pamiętają jeszcze postać dawnego oficera konsystującego w Warszawie pułku ułanów, Talmy, który przed laty kilkudziesięciu uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, skutkiem którego zmuszony był opuścić służbę wojskową. Przechodząc mianowicie aleją Ujazdowską, T. został przygnieciony obaloną przez wiatr starą lipą.

Po wyjściu z wojska T. nabył dom w Warszawie i jako obywatel miasta, był znaną osobistością.

Talma miał syna jedynaka, który przed laty wyjechał z babką na Syberję. Przed sześciu mniej więcej laty ogłosiły pisma wiadomość, że ów młody Talma zamordował w celu rabunku własną babkę, jenerałową B., a sądy miejscowe skazały go na ciężkie roboty i zesłanie na Sachalin.

Od chwili wykonania wyroku przeszło lat pięć, w czasie których T. cierpiał wymierzoną karę. Obecnie wypadek ten przypomniał się światu.

Pisma petersburskie doniosły właśnie w tych dniach, że młody Talma był skazany niewinnie, ponieważ prawdziwego zbrodniarza schwytano teraz dopiero.

Podobna omyłka sądowa wywołała w prasie petersburskiej szereg artykułów, nader sympatycznych dla niewinnie skazanego.

Między innemi na uwagę zasługuje dłuższy artykuł *Rus. Listka*, który tak się kończy:

„Omyłka sądowa będzie naprawiona. Lecz tu właśnie tkwi niedostatek prawa kryminalnego: Talma zostanie ogłoszony za niewinnego, ciężący na nim wyrok będzie skasowany... Więcej nic!".

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Środa (6): Zacharjasza pr. — Wschód słońca o godzinie 5 minut 31, zachód o godzinie 6 minut 25.

Wiadomości osobiste. Dr. Opolski powrócił z feryj i ordynuje jak zwykle.

Dr. Stanisław Korytko, otworzył kancelarję adwokacką we Lwowie w domu przy ulicy Czarnieckiego l. 10 I piętro. W kancelarji tej mieści się też biuro bezpłatnej porady prawnej dla osób niezamożnych. Powstawanie takich biur jest objawem pomyślnym w naszem życiu społecznem.

Bolesław Ładnowski, znakomity artysta dramatyczny sceny warszawskiej, zapadł dość ciężko na zdrowiu.

Z kolei państwowych. Minister kolei żelaznych uwolnił starszego inżyniera Adolfa Römera od obowiązków zastępcy naczelnika I. sekcji konserwacji w Czerniowcach. Dalej przeniesieni zostali ze względów służbowych: inżynier Aba Fischler z II. kierownictwa budowy we Lwowie, do dyrekcji kolei państwowych w Ołomuńcu, a oficjał Władysław Czyżewicz z dyrekcji kolei państwowych we Lwowie, do okręgu dyrekcji kolei państwowych w Stanisławowie, oraz na własne żądanie adjunkt Włodzimierz Hordyński z dyrekcji kolei państwowych w Stanisławowie, do okręgu dyrekcji krakowskiej.

Wiadomości dyecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac.: Administratorem osieroconej parafji narolskiej zamianowany został ks. Józef Jarek, dotychczasowy wikarjusz z Lipska. Jurysdykcję otrzymali OO. Misjonarze: Kasper Słomiński, rektor, Stanisław Konieczny i Wojciech Grabomski prefekci lwowskiego małego seminarjum chłopców, Franciszek Cbylaszek, wikarjusz z Witkowa Nowego, Paweł Mixa, wikarjusz z Jezierzan, oraz O. Fr. Radecki T. J. z Kołomyi. Za deficjenta uznany ks. Emiljan Seretny.

Djecezja przemyska: Przeniesieni zostali: ks. Michał Patla z Żołyni do Chmielnika i ks. Tomasz Kapitanowski z Tarnawca do Żołyni.

Djecezja tarnowska: Przeznaczony został na wikarego ks. dr. Jędrzej Macko do kościoła parafjalnego w Bochni. Przeniesieni: ks. Franciszek Słowiński z Bochni do Gawłuszowic, ks. Józef Jachna z Gawłuszowic do Uścia solnego, ks. Franciszek Mucha z Tuchowa do Dobrej, ks. Wojciech Dąbrowski z Dobry do Tuchowa, ks. Władysław Kopernicki z Tuchowa do Wojnicza, ks. Jakób Oleksy z Ciężkowic do Tuchowa, ks. Kazimierz Kozak z Dębicy do Ciężkowic, ks. Stanisław Szablowski z Wojnicza do Dębicy, ks. Ludwik Mazur ze Słopnic do Strzelec, ks. Jan Hołda ze Strzelec do Słopnic.

Djecezja krakowska: Nowo wyświęceni kapłani przeznaczeni: Ks. Jozef Batko do Kęt, ks. Kazimierz Buzała do Morawicy, ks. Franciszek Foryś do Raciborowic, ks. Karol Gelata do Tenczynka, ks. Łopatowski do Trzebini, ks. Wojciech Majchrowicz do Chrzanowa, ks. Jan Marszał do Osieka, ks. Andrzej Mytkowicz do Jaworznia, ks. Józef Nowak do Morawicy, ks. Józef Sandacz do Liszek, ks. Jan Wiśniewski do Rybny.

Przeniesieni: Ks. Józef Migdałek z Tenczynka do Mucharza, ks. Andrzej Kościółek z Cięciny do Czarnego Dunajca, ks. Franciszek Wala z Mucharza do Cięciny, ks. Wojciech Knapik z Czarnego Dunajca do Przeciszowa, ks. Stanisław Trzeciak z Chrzanowa do Myślenic, ks. Józef Grudziński z Myślenic do Szaflar, ks. Józef Zieliński z Szaflar do Międzybrodzia, ks. Wojciech Maciejawski z Czernichowa do Raby Wyżnej, ks. Górowiecki z Raby Wyżnej do Wilamowic, ks. Piotr Marzec z Liszek do Czernichowa, ks. Stanisław Hanusiak z Raciborowic do Rychwałdu, ks. Aleksander Stanek z Rychwałdu do Kęt, ks. Józef Leja z Kęt do Żywca, ks. Antoni Siuda z Kęt na wikarego do kościoła N. Marji Panny w Krakowie, ks. Józef Raźny z Morawicy do Wieprza.

Odznaczony mantoletą i rokietą ks. Franciszek Chrobicki, dziekan skawiński i proboszcz w Pobiedrze. — Odznaczeni *expositorio canonicali*: Ks. Karol Szalaśny, wicedziekan skawińskiego dekanatu i proboszcz w Mucyporębie i ks. Edward Slaski, notarjusz dekan. i proboszcz w Krzęcinie.

P. K. Laszczka, sławny rzeźbiarz warszawski, uczeń najsłynniejszego z rzeźbiarzy francuskich, Falguière'a, obejmuje z początkiem nowego kursu katedrę rzeźby w krakowskiej szkole sztuk pięknych. Młody, bo zaledwie 30 lat liczący profesor, obejmujący posadę, chwilowo przez p. Dauna zajmowaną, przybył już do Krakowa wraz z małżonką, Krakowianką. Sympatycznego profesora, który mimo swych lat młodych zdobył sobie teraz pierwszorzędne stanowisko w sztuce polskiej, witamy z szczerą radością na tem jego nowem polu działania.

Ładny kucharz. Zatrudniony u dr. Ziembickiego młody kucharczyk 18-letni, nazwiskiem Lewański, zbiegł wczoraj ze służby, zabrawszy swemu panu mnóstwo garderoby, łącznej wartości około 100 zł. Policja dotąd zbiega nie wyśledziła.

Hygjena restauracyjnych serwet. Są kwestje, którym zaradzić wprost niepodobna, omawianie ich jest tylko rzucaniem grochu o ścianę, a jednak należy o nich mówić ciągle i mieć je na pamięci. Do takich kwestyj należy hygjena serwet restauracyjnych. Dwie trzecie mężczyzn zmuszone są jadać po restauracjach. Nawet drugorzędne jadłodajnie wysadzają się dla gości na... serwetę. Trzeba im nawet przyznać, że starają się nawet podać gościowi „czystą" serwetę. Udaje im się to tem łatwiej, że przywrócenie pomiętej serwecie a nawet mocno pobrudzonej jej utraconej czystości nie jest rzeczą znowu tak trudną, jakby się komu wydawało. Sposób łatwy niezbyt apetytny ale... niezawodny. Skrapia się serwetę, która obsłużyła z jakich piętnastu gości i tuliła już się do piętnastu mniej lub więcej apetytnych ust, wodą (H_2O i niedestylowana), potem ją uważnie i pedantycznie składa (robi to sam właściciel, który ma na to czas), wreszcie przyciska się odpowiednią prasą. Operacja i manipulacja skończona — serwety po wyschnięciu wyglądają jak... świeże!.., Właściwemu praniu, które pociąga za sobą koszta, ulegają serwety zaledwie raz na miesiąc. Biedni ci stołujący się w restauracjach. Jedyna na to rada, jeśli jest możebność tylko... ożenić się i jadać u siebie.

Ciekawa zagadka. Jest tu we Lwowie p. Zuckerberg, który ma koncesję na czyszczenie kloak i kanałów. Wywlekanie jego „sprawek", zauoszących niezbyt przyjemną wonią nie należy do... przyjemności, ale poruszenie ich przyjąć trzeba jako *malum necesarium*. P. Zuckerberg tyle się „nazatruwał" lwowskiej atmosfery swojem postępowaniem, że będzie rzeczą słuszną, jeśli i my dziś mu troszkę krwi napsujemy, zapoznawszy szerszy ogół z jego postępewaniem. Oto p. Zuckerberg jest w swoim wonnym fachu ogromnym partaczem: ma niemożliwie schudzone i „kiepskie" konie pociągowe, jeszcze gorsze, zupełnie zepsute beczki. Pomijając już to, że p. Zuckerberg swoją „pracę" rozpoczyna zbyt wczesną porą, ale, co ważniejsza, chude jego i zbiedzone konie nie mogą dowieść swego ciężaru aż na miejsce jego przeznaczenia na t. zw. „Złote mosty". Pan Zuckerberg radzi sobie na to w sposób dość prymitywny. Oto beczki jego zdezelowane nie mają nic przeciw temu, aby wonna ich zawartość po drodze gdzieś po zaułkach miejskich się gubiła. Jakie tam wskutek tego powstają fetory nie trzeba mówić. Za takie postępowanie p. Zuckerberg jest ścigany przez wszystkie komisarjaty, a magistrat tylekroć już go pociągał za to do odpowiedzialności, że p. Z. mógł by już sobie jego zawiadomieniami bekieszę podbić. Raz nawet odebrano mu zupełnie koncesję. Cóż z tego jednak, kiedy namiestnictwo wszystkie zarządzenia magistratu i kary nakładane nań z owczą łagodnością... znosi i wszelkie wnoszone przezeń rekursy uwzględnia. Znaczyłoby to tyle, że p. Zuckerberg może sobie robić wszystko, co mu się żywnie podoba. Mamy tedy co do niego dwa życzenia. Pragniemy, aby Prezydjum namiestnictwa bliżej zbadało, czy p. Z. jest zawsze przez magistrat niewinnie uciskaną istotą i zapytujemy dalej znanego z swej gorliwości, sumienności i... pomysłowości radcę magistratu Jakubowskiego, czy na poskromnienie zupełne p. Z. i naprowadzenie go na drogę porządku nie znalazłby przecież w swym arsenale urzędowym czegoś... skutecznego.

Swieży wypadek nagłej śmierci zaszedł zeszłego tygodnia w więzieniu śledczem tut. lwowskiego sądu karnego. 23-letni Stefan Głowa, złodziej nałogowy, na drugi dzień po osadzeniu go w więzieniu, zmarł nagle bez poprzednich oznak jakichkolwiek cierpień. Sekcja skonstatowała porażenie mięśni sercowych.

Skonfiskowanie dynamitu. Z Żurawicy (koło Przemyśla) donoszą: Na doniesienie prokuratorji węgierskiej, zarządziła prokuratorja przemyskiego sądu przytrzymanie na stacji tutejszej kolejowej przesyłki jednego z włościan ze wsi Walawy, wracającego z roboty z Węgier. W przesyłce tej znaleziono 23 cegiełek dynamitu (wagi około pół klg.), zapakowanych w starą bieliznę i garderobę. Właściciel zbiegł.

Z dyrekcji teatru miejskiego w Krakowie otrzymujemy następujące pismo: Szanowny panie redaktorze! Wobec pogłosek, zamieszczonych w kilku organach naszej prasy, jakoby p. Knake-Zawadzki miał zamiar opuścić naszą scenę i przenieść się do Lwowa — mam zaszczyt prosić o zaznaczenie, że artysta ten w dniu 16 lipca podpisał ze mną kontrakt, który się kończy dnia 1 lipca roku przyszłego. Z kontraktu tego nie zwalniam go stanowczo i wątpię, aby p. Knake-Zawadzki jednocześnie mógł zawrzeć dwa kontrakty. — Łączę wyrazy prawdziwego szacunku. *J. Kotarbiński.*

Aerolit. W okolicy Sebastopola spadł olbrzymi aerolit i głęboko zarył się w ziemię. Profesor Kowalewski zajął się zbadaniem aerolitu.

Byle nie po polsku! Ze Stanisławowa donoszą: Tutejszy konsystorz gr. kat. na dwa dni przed odjazdem ks. metropolity, rozesłał do urzędów zawiadomienia i zaproszenia do wzięcia udziału w pożegnaniu na dworcu kolejowym w języku niemieckim. Proszę się nie śmiać. Jest to fakt. Racji tego dopatrzeć się, kto chce, może. Odpowiedź łatwa. Szanowny, czy wielebny konsystorz grecko-katolicki sądził widocznie, że mu nie wypada pisać do urzędów po rusku, nie chciał zaś użyć języka polskiego, przez pióro nie przelazłby bowiem czcigodnemu autorowi zaproszeń *worohyj jazyk polskij* i wolał raczej użyć języka niemieckiego, aniżeli skalać pióro polszczyzną.

Jeżeli już jeneralnemu kanonikowi kapituły gr. kat. język polski jest tak wstrętnym, dla swojego zaś języka ruskiego nie miał ani tyle miłości i szacunku, że go się użyć nie ważył, to chcąc być zupełnie neutralnym, powinien był wystosować zaproszenia po łacinie, albo po grecku. Byłoby to w każdym razie dowcipniejsze, a całe gremium kanoników na wstyd i pośmiewisko nie narażające. Niektóre urzędy nie przyjęły tego klasycznego zaproszenia w języku teutońskim i nie przysłały reprezentantów swoich na kolej, pomimo, że serdecznie ukochanego i czcigodnego biskupa pożegnać pragnęły.

Krawe zajście. Onegdaj z soboty na niedzielę wyrwał ze snu mieszkańców ulic, przyległych do mostu podgórskiego chrzęst szabel i niezwykły krzyk, spowodowane walką 12 żołnierzy z 3 pułku dragonów z robotnikami. Już przed godziną 11 w nocy rozpoczęły się utarczki dragonów z robotnikami, spowodowane tem, że dragoni zbili jakiegoś ułana, w którego obronie stanęli robotnicy. Parę minut po godzinie 12 w nocy rozległy się nagle przeraźliwe krzyki tuż pod budynkiem akcyzy miejskiej pod mostem podgórskim. Pijani dragoni, pomiędzy którymi byli i podoficerowie, rzucili się z wydobytymi szablami na tłum robotników i poczęli ich niemiłosiernie rąbać. Robotnicy nawzajem razili ich kamieniami. Dragoni schwytali pod samą bramą akcyzy jakiegoś wyrobnika i pocięli go straszliwie szablami, inni zaś dragoni zatrzymywali tymczasem przechodniów i fiakry, nie pozwalając im przejechać na drugą stronę.

Kres tej walce położyło dopiero dwóch oficerów artylerji, którzy wezwali dragonów do spokoju i spisawszy ich nazwiska rozkazali się im rozejść. Wtedy nareszcie nadeszło dwóch policjantów, których widzowie tego zajścia, aż z Dietlowskiej ulicy sprowadzili. Policjanci na rozkaz oficerów odprowadzili dragona, któremu podczas bójki jeden z robotników wyrwał szablę, na odwach.

Wezwane Tow. ratunkowe zabrało tylko jednego więcej rannego robotnika, nazwiskiem Kazimierza Stępińskiego, który miał ranę na głowie i kłutą ranę pod prawą łopatką. Inni ranni, a miało ich być ośmiu, rozbiegli się tymczasem.

Rzecz to po prostu zadziwiająca, — pisze *Czas* — że pomimo, iż bójka ta trwała przez dłuższy czas, żaden patrol wojskowy lub policyjny nie nadszedł, aby tym wstrętnym, a krwawym nocnym scenom kres położyć.

Powstanie Indjan. W północnych prowincjach Meksyku wybuchło powstanie Indjan szczepu Jaqui. Dzicy ci wojownicy mordują osadników białych i zabierają im dobytek. Powstanie jest tak groźne, że na jego stłumienie potrzeba będzie przynajmniej dwudziestotysięcznej armji.

Poświęcenie dla firmy. Osobliwą historję opowiadają dzienniki wrocławskie. W jednej z cukierni pewna dama konsumuje spokojnie ciastka; nagle twarz jej blednie, a pół ugryzione ciastko upada na podłogę. Przybiega kelner. Pani, wskazując paluszkiem na ciastko, woła: „Robak!" Jakoż isto nie w rozłamanem ciastku sterczą nóżki upieczonego robaczka. Zupełnie, jak to aż zbyt często bywa np. w bułkach lwowskich. Sytuacja staje się groźną, goście skupiają się około stolika, „firma" może być skompromitowana, nie ma więc chwili czasu do stracenia. Przywiązany tedy do firmy kelner odzywa się spokojnie: „Pani się myli, to nie robak, to rodzynek". Aby zaś uniknąć sprawdzenia, wyjmuje objekt z ciastka i — połyka go z oznakami zadowolenia. *Corpus delicti* w ten sposób zniknął. Podobno wdzięczny cukiernik to poświęcenie kelnera opłacił 50 markami. We Lwowie podobne poświęcenia zmieniłyby rychło piekarzy w osobniki owadożerne.

Z chwili. Sezon jesienny rozpędził koła swego wozu już na dobre. Studenci zaczynają się brać do książek nie na żarty. Wczoraj rano odprawiano wszędzie dla nich nabożeństwo inauguracyjne. Po mszy świętej podyktowano im „podział godzin", a niektórzy gorliwi profesorowie pozadawali im już „na jutro." Pogoda chronicznie zachmurzona, czasem rozjaśnia swą twarz, ale przeważnie ma humor jesienny. Po Lwowie snują się jeszcze tu i ówdzie goście z prowincji.

Wieczorami „naród" zapełnia widownię teatru Skarbka, albo też spieszy do teatrzyku „Rozmaitości", gdzie weselsza przemieszkuje Muza. Wczoraj wystawiono znowu „Czarodzieja." Trupa zgrana „con amore", grała i śpiewała z niezwyczajną werwą. Wśród publiczności, oklaskującej żywo operetkę wesołą, przeważała „prowincja", która się też „Czarodziejem" ubawiła do syta.

Pan Czaczkes jenerałem fryzjerów. W stowarzyszeniu przemysłowem fryzjerów wszystkiem rządzi niejaki p. Czaczkes. Wola jego jest tu świętą, wystarczy, aby ją objawił, a w lot spełnioną zostaje. To też Czaczkes nie żałuje sobie, ale rządzi i trzęsie wszystkiem w państwie fryzjerów, niby kacyk murzyński, albo jakiś dygnitarz na małem miasteczku. I oto do krainy golibrodów i „strzygowłosów" wkradły się za miłościwych rządów dostojnego Czaczkesa różne nieporządki, którym najwyższy już czas koniec położyć. Statut na przykład tego stowarzyszenia wymaga, aby klucz od kasy był w rękach przewodniczącego i jednego z członków wydziału specjalnie do tej funkcji przez wydział upoważnionego. Tymczasem srogi jenerał Czaczkes nożycami pobrzękujący, godność tę niby satrapa nadał samowolnie jednemu z swych faworytów, który nawiasem mówiąc, dzierży klucz od kasy związkowej i jest zarazem członkiem komisji rewizyjnej! Chyba większa ironja niemożliwa. I to teraz zaszedł charakterystycznie ciekawy, a w kasie związkowej fryzjerskiej nie na żarty zagrażający wypadek. Oto statut nie pozwala wydać z funduszów większej kwoty, ponad 50 zł. wynoszącej. Tymczasem wielkiemu rozumowi p. Czaczkesa podobało się zgodzić się na to, aby do Wiednia zostali wysłani dwaj delegaci, jakoby mają tam rozpocząć kroki o stosowną zmianę ustawy przemysłowej dla fryzjerów i aby tych uposażono kwotą 50 zł. na głowę, czyli razem, aby wydano łącznie całą okrągłą setkę. P. Jakubowski, szef biura przemysłowego magistratu, powinien z urzędu zmusić p. Czaczkesa i jego klikę do przestrzegania przepisów statutu, tem bardziej, że większa część członków stowarzyszenia wniosła protest przeciwko podobnym rządom szerokowładnego Czaczkesa, jenerała od... fryzjerów.

W samą porę zgłosił się wczoraj o godz. 3 popołudniu emerytowany oficjał skarbowy Kazimierz J. przy ul. Łyczakowskiej l. 39 zamieszkały na policję, donosząc o olbrzymiej kradzieży, jaką popełniono w jego domu. Oto w czasie jego nieobecności zabrano mu z komody, obok różnych kosztowności, także pięć książeczek stanisławowskiej Kasy oszczędności, opiewających na następujące kwoty: 2000 zł., 2000 zł., 800 zł., 1500 zł. i 2110 zł. W małą chwilę przyprowadził na inspekcję policyjną ajent dwóch niebezpiecznych ptaszków, Berla Bernadinera i Michała Krzywoczyńskiego. Obu przychwycono na placu Krakowskim. Podczas rewizji, zarządzonej przez dyżurnego komisarza, znaleziono najniespodziewanej wszystkie 5 książeczek i kosztowności, które zginęły z komody p. J., który swą własność natychmiast poznał i uszczęśliwiony zabrał z powrotem do domu.

* **Dr. Norbert Lilien,** lekarz chorób dziecięcych powrócił i ordynuje jak dawniej przy ulicy Trzeciego Maja l. 10,

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Komitet budowy pomnika A. Mickiewicza w Krynicy przysyła nam następujące sprawozdanie:

Stan funduszów budowy pomnika. Z roku 1898 do 1 lipca 1899 z narosłemi odsetkami	573 zł. 25 ct.
Od 1 lipca b. r.: Z wieczorku tańcującego czysty dochód	132 „ 33 „
Z wieczorku uroczystego muzykalno-deklamacyjnego	447 „ 98 „
Z festynu w parku słotwińskim	5 „ 04 „
Razem	1158 zł. 55 ct.

którą to kwotę p. inżynier Babel, skarbnik komitetu złożył na książeczkę wkładkową nr. 746 Stowarzyszenia pożyczkowego i oszczędności „Wzajemna Pomoc" w Krynicy.

Ten stan kasy na ostatniem posiedzeniu komitetu w Krynicy 28 sierpnia b. r. sprawdzono i rachunki, po szczegółowem ich skonstatowaniu, zamknięto.

Przy tej sposobności komitet poczuwa się do miłego obowiązku złożyć podziękowanie wszystkim, którzy wzięli chętny udział w urządzeniu w sezonie tegorocznym tak wieczoru uroczystego, jak zabawy tańcującej i festynu.

Nadmienić również należy z wdzięcznością, iż na cel budowy pomnika A. Mickiewicza w Krynicy złożyli pp.: Świeżawski 20 zł., Mayzel 10 zł., Kuczkowski 4 zł., Sachorowski 10 zł., Łakociński 16 zł. 50 ct., Hruby 10 zł., Thieme 1 zł., Pisek 2 zł., chór akademicki z Krakowa, jako połowę dochodu z koncertu 75 zł., które to kwoty wliczono już w powyżej wykazanej sumie ogólnej.

Krynica 30 sierpnia 1899 roku.

A. Krechowiecki
prezes.

Dr. Z. Dunin Wąsowicz sekretarz. *Babel* skarbnik.

Zmarli:

Henryk Link, radca namiestnictwa, zmarł nagle w piątek w Monachjum w podróży z Nauheim do Abbazji. Zmarły liczył lat 53. Pogrzeb odbył się w Rzeszowie.

Eustachy Ciemnicki, słuchacz praw, zmarł we Lwowie w 21 r. życia.

W Inowrocławiu na Kujawach, zmarł Teodor Dembiński, b. właściciel dóbr, ojciec dr. Stanisława Dembińskiego, profesora lwowskiego uniwersytetu, przeżywszy lat 82.

Józefa Strzemię Woynarowska, córka b. prof. instytutu technicznego, przeżywszy lat 42, zmarła w Krakowie.

Wojciech Sas Pawlikowki, radca sądu i kierownik sądu powiatowego w Tuchowie, przeżywszy lat 39 lat, zmarł dnia 2 września b. r. w Łącku.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w środę nie będzie przedstawienia; jutro we czwartek po raz pierwszy „Karykatury", sztuka w 4 aktach J. A. Kisielewskiego. (Nagrodzona na konkursie Ignacego Paderewskiego.)

Fr. Rawita-Gawroński: „Adam Mickiewicz na Wschodzie, Lwów, nakład księgarni Altenberga 1899." Autor zebrał w tej pracy cały rozproszony materjał, dotyczący pobytu naszego poety na Wschodzie, jego doli politycznej i narodowej. Nadto rozprawa ta została wzbogacona nieznanymi lub niedokładnie znanymi szczegółami z pobytu Mickiewicza w Stambule i w obozie Sadyka paszy (Michała Czaykowskiego) pod Burgas. Można śmiało powiedzieć, że autor po raz pierwszy w naszej literaturze wyświetlił sprawę pobytu poety na Wschodzie i ujął swoją pracę w ramy interesującej monografji jednej chwili dziejowej z wojny wschodniej.

Izba sądowa.

Nowy Sącz 4 września.
(Zbrodnia rabunku. — Zabójstwo. — Ładny wójt.)

Za zbrodnię rabunku, dokonaną na głuchoniemym robotniku, skazał trybunał tutejszy robotników: Piotra Dudę na 4 lata więzienia z jednym postem w tygodniu, a Stanisława Biela na 3 lata więzienia, również z jednym postem co tygodnia. Zasądzeni zastrzegli sobie trzy dni do namysłu.

Dziś rozpoczęła się tu przed przysięgłymi rozprawa przeciw Jędrzejowi Radzikowi, włościaninowi w Jasieńcej, oskarżonemu o zabicie sąsiada swego Jakóba Waligóry.

Były wójt w Wronowicach, Michał Łogasz, który, jak to donieśliśmy, zdefraudował pieniądze gminne, składane do jego rąk, został skazany na 3 miesiące aresztu z jednym postem co tygodnia.

Kraków 5 września.
(Echo sprawy Kieszkowskiego).

Do masy konkursowej Czesława Kieszkowskiego zgłosiło tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, a mianowicie dział ubezpieczeń na życie różne pretensje z tytułu deficytów kasowych, jakich się tam Kieszkowski dopuścił. Gdy adwokat Guńkiewicz, jako zarządca masy pretensjom tym zaprzeczył, przeto towarzystwo wniosło przeciw masie konkursowej pozew o zapłacenie i uznanie likwidalności kwot 85.053 rubli i 35.325 zł.

Dr. Guńkiewicz po przejrzeniu aktów karnych i ksiąg kasowych towarzystwa w odpowiedzi na pozew uznał ważność sum 25.112 rubli i 18.899 zł., reszty zaś nie przyznał, a oprócz tego wystąpił z zarzutem, że zaskarżone pretensje towarzystwa zostały już przez radę nadzorczą i Henryka Kieszkowskiego wyrównane.

Wskutek tego odbędzie się w tym przedmiocie rozprawa kontradyktoryjna 7 b. m. w tutejszym sądzie krajowym.

Lwów 5 września.
(Niebieski ptak).

Nazywa się Edward Nizwia, pochodzi z Brodów, liczy lat 29. Jest nałogowo wykolejonym człowiekiem. Już od dzieciństwa, które nie było wcale ani sielskie ani anielskie, czuł nieprzezwyciężony wstręt do zachowywania 7 przykazania kościelnego dekalogu. W szkole „buchnął" z pewnością niejeden kozik i rzemyk. Poszedł na kursa seminarjum nauczycielskiego. Uczył się nie wiele, ale za to miał na sumieniu parę „nieformalności" i omal nie został za to „wystąpiony." Wzięto go jednak do wojska i to go ocaliło na razie od jego smutnego przeznaczenia. Kiedy opuścił „szeregi wojenne" w czasie pokoju dał sobie folgę i rozpoczął na dobre życie okpiświata. Przykleił się zaraz na początku do nauczyciela ludowego Ligenzy, gdzieś koło Bóbrki, bawił u niego czas jakiś, wreszcie opuścił go (niewdzięczny!...), zabierając sobie „na pamiątkę" jego patent nauczycielski. Z tym patentem przyjechał tu do Lwowa. Porobił znajomości, przedstawiał się jako nieszczęśliwa ofiara wypadków. Mieszkał czas jakiś kolejno u nauczycieli Środzińskiego i Fuchsa. Pierwszemu zginęła narzutka i inne części garderoby, drugiemu lornetka i zegarek.

Nizwia wyjechał do Sanoka. Przyjął miejsce djetarjusza u tamtejszego geometry ewidencyjnego Batyckiego. Pracował przez pierwszy miesiąc pilnie, nawet bardzo gorliwie. Zyskał zupełne zaufanie szefa. Batycki wyjechał na święta Bożego Narodzenia do krewnych — Nizwia sprawił sobie w jego domu z kolegami „baniak", a potem pozabierawszy mu jego kosztowności na 270 zł. wyjechał do Liska, gdzie zaczął prowadzić żywot hulacki. Przychwycony przez żandarmerję został odstawiony tu do Lwowa. Wygląd ma inteligentny, a nawet budzący współczucie. Zeznaniom świadków z zasady przeczy. Ma ciągle minę ofiary prześladowanej, ofiary wypadków.

O godzinie 1 w południe rozprawę odroczono do godziny 4 po poł. a to z powodu opóźnienia się bardzo ważnego dla rozprawy świadka Ligenzy.

Defraudacja w przemyskiej Kasie oszczędności.

Przemyśl 4 września.

Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw Amortowi, b. kasjerowi tutejszej Kasy oszczędności. Rozprawie przewodniczy radca Zwisłowski, broni dr. Solański, oskarża dr. Szalay. Prokuratorja państwa oskarża Gustawa Adolfa Amorta, urodz. 17 października 1831 r. w Sanoku, rel. rz. kat., wdowca, bezdzietnego, b. kasjera Kasy oszcz. m. Przemyśla, członka rady gminnej m. Przemyśla, rotmistrza w stanie pozasłużbowym, karanego za przekroczenia przeciw bezpieczeństwu czci.

1. że od r. 1872—1892 w Przemyślu, działając na więcej zawodów zabrał rozmaite kwoty pieniężne i papiery wartościowe, znajdujące się w kasie rezerwowej Kasy oszczędności, łącznie 59.130 zł. wartujące: zatem cudze rzeczy ruchome, wartości wyżej 300 zł., przez co dopuścił się kradzieży w §. 171 u. k. określonej;

2. że w czasie od r. 1897—99 powierzone mu jako kasjerowi gotówki i papiery wartościowe, wyżej 300 zł. sobie przywłaszczył, przez co dopuścił się sprzeniewierzenia wedle §. 153, a względnie popełnił oszustwo z §. 197 uk.

Na świadków powołano 19 osób.

Kasa oszczędności m. Przemyśla założoną została w r. 1865 i obecnie posiada przeszło 3,000 000 zł. wkładek, a 250.000 własnych funduszów. Dyrektorem tejże z początku był śp. rejent Frankowski i jak wynika z zeznań oskarżonego za dyrektorstwa tego dokonał on malwersacji. Obecnie dyrektorem jest adwokat dr. Skórski. Oskarżony już od r. 1871 sprawował w tejże kasie obowiązki kasjera, a od r. 1897 osiągnął roczną płacę 2100 zł.

Nadużycia dokonywał Amort od r. 1873 w ten sposób: Przy zamknięciu kasy rezerwowej wręczał mu zwykle dyr. Frankowski swój klucz (pociskacz), otóż Amort zamykał wprawdzie kasę, a to przez przekręcenie klamki, ale równocześnie niepostrzeżenie kluczem dyrektora pociskał i przez to znowu otwierał zamek. Po oddaleniu się wszystkich urzędników zabierał potajemnie pieniądze i papiery wartościowe. Niewykrycie dotychczas, podczas częstych szkontrów malwersacyj tych, tłumaczy oskarżony tem, że zawsze przed szkontrum papiery wartościowe i pieniądze wypożyczał i wkładał chwilowo do kasy.

Oskarżony tłumaczy się, że pieniądze te przegrał na giełdzie i zużył na płacenie procentów od skradzionych przezeń zastawów w Kasie oszcz. Wedle zeznań jednak miejscowych bankierów miał on na giełdzie przegrać wszystkiego 600 zł.

Sprawę całą wykryto 17 maja br., a to podczas lustracji, jaką odbywał dyr. Kasy oszcz. Skórski i burmistrz Przemyśla p. Dworski. Amort przyznał się przed nimi do spełnionych nadużyć. Brakowało 16 zastawów wartości nominalnej 83.120 zł., na które Kasa oszcz. udzieliła pożyczek 59.130 zł. Od zastawów tych nie był zapłacony procent w wysokości 12.353 zł. 80 ct. Pomimo wykrycia tych nadużyć pozostawiono na razie Amorta na kasjerstwie, a to z braku innego urzędnika i wtedy to sprzeniewierzył on 1300 zł., danych mu, aby wypłacił za wekslе bank. Süsswеina. Dnia 20 maja na doniesienie dyrekcji Kasy oszcz. został Amort w biurze swem przyaresztowany.

Stan wyrządzonych przez niego szkód, przedstawia się:

I. Szkody Kasy oszczędności: Fundusze zebrane z kasy rezerw. 59.130 zł. Odsetki od sfingowanych pożyczek po koniec grudnia 1898 zaległe 12.353 zł. 80 ct. Sprzeniewierzenie gotówki z przekazu Wilh. Gawrońskiego 15 zł. Koszta wykupna z banku austr.-węg. sprzeniewierzonej obligacji na 10.000 koron i trzech obligacyj kaucyjnych 4700 zł. Sprze

niewierzenie gotówki nalełnej Samuelowi Süssweinowi 1300 zł.

II. Szkody osób prywatnych: Sprzeniewierzenie na szkodę Dubakównej 1000 zł. Na szkodę Jana Korneckiego 880 zł. 10 ct. Razem 79,378 zł. 90 ct.

Pokrycie na to stanowi wartość połowy realności, zmarłej żony oskarżonego, zapisanej temuż wedle oszacowania sąd. 27.986 zł. 35 ct. Trzy obligacje kaucyjne wartości kursow. 1505 zł. Weksel śp. Emilji Amort, wydany opiece małoletniej Dubakównej 1000 zł. Odebrana na rzecz Korneckiego gotówka 40 zł. Razem 27.531 zł. 85 ct. Szkoda niepowetowana wynosi przeto 49.847 zł. 55 ct.

Na ławie przysięgłych zasiedli: Kula, Kozarski, Olej, Bizanc, Kuźniarski, Bielawski, Górski, Mączka, Świetlik, Kostneim, Borecki, Genis, jako przysięgli główni. Jako zastępcy: Pawłucki i Kosiński.

Sala wypełniona szczelnie publicznością. Do rozprawy powołano 19 świadków i dwóch znawców. Wśród ogólnego zaciekawienia wprowadzono oskarżonego Amorta. Amort liczy 68 lat. Jest wdowcem, wzrostu niskiego, włosy i wąsy siwe. Cera twarzy rumiana.

Po odczytaniu obszernego aktu oskarżenia opracowanego przez prokuratora dra Szalaya, przystąpiono do przesłuchania oskarżonego o godzinie 10 minut 45.

Amort odpowiada spokojnie i głośno. Oświadcza, że nie poczuwa się do winy. Zgrzeszył niebacznością, lecz nie miał zamiaru wyrządzenia szkody. Liczył zresztą na majątek swej żony, z którego braki w kasie spodziewał się wyrównać.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 5 września. *(Targ na woły.)* Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5988 sztuk. W tem było z Galicji 324 sztuk, z Bukowiny 93 sztuk. Przebieg targu ospały.

Ceny te same.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 548 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 84 sztuk po 25—30 zł., 132 sztuk po 31—34 zł., 114 sztuk po 35—37 zł. 17 sztuk po 38—39 zł. za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26—32 zł.; krowy podtuczone po 25—31 zł.; bydło chude dla masarzy po 17—25 zł. za 100 klgr. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 5 września. Na targu zbożowym tak wiedeńskim, jak też budapeszteńskim nie było dziś żadnego ruchu ani notowań.

— **Wiedeń** 5 września. *(Giełda towarowa.)* Cukier surowy od zł. 12·95 do —·—. Nafta niezmieniona. Spirytus niezmieniony od zł. 20·— do 20·40.

Sytuacja w Austrji.

Z Wiednia donoszą, że na zgromadzeniu wiernokonstytucyjnych wielkich posiadaczy zapadła uchwała, że tylko wykonawczy organ wszystkich stronnictw opozycyjnych może stanowić o dalszej taktyce opozycyjnej. W obec tego czekać należy na zebranie komitetu wykonawczego, które dopiero wyświetli sytuację.

Organ wiernokonstytucyjnej szlachty *Montagspresse* pisze, że grupa szlachty wiernokonstytucyjnej wiernie i niezłomnie trwa przy wspólnym programie niemieckim, ogłoszonym na Zielone Święta. Grupa ta zastrzega się bardzo ostro przeciwko podawaniu w wątpliwość jej solidarności i zwraca uwagę, że dotąd żadne inne stronnictwo w solidarności jej nie prześcignęło.

Korespondent praski *N. fr. Presse* miał rozmowę z prezesem klubu młodoczeskiego, Dr. Englem, który co do powołania bar. Chlumecky'ego do Ischlu uważa, że dzienniki są na mylnej drodze. Szło zapewne o to, aby skonstatować, czy stronnictwa mniejszości, w szczególności zaś szlachta wiernokonstytucyjna, przyłączyć się chcą do projektowanej obstrukcji przeciwko wyborom delegacyj. Hr. Thun, był rozumie się, o powołaniu bar. Chlumecky'ego, poinformowany i prawdopobnie nawet sam tę myśl poddał, aby dojść przynajmniej do częściowego porozumienia z temi stronnictwami, po których spodziewać się można, iż nie staną oporem wobec najkonieczniejszych potrzeb państwa.

Nie wiem — rzekł Dr. Engel — czy hr. Thun dobrze postąpił. Jestem zdania, iż poszczególne grupy w ogóle nie byłyby wzięły udziału w obstrukcji nawet bez tej konferencji, a bar. Chlumecky, pośrednicząc, da dowód swojej dyplomacji, jeżeli dla swoich stronnictw wydobędzie na nasz koszt pewną nagrodę za to, co i tak byłoby się stało. Na zapytanie, kiedy zwołany zostanie komitet wykonawczy prawicy, odpowiedział Dr. Eugel, że nie należy się zbytnio z tem spieszyć.

Proces Dreyfusa.

Wychodząca w Paryżu *La Libre Parole* zamieszcza pismo majora wojsk francuskich, J. Miskewskiego, który donosi, że w lipcu 1897 r. powiedział jenerał Baugere do swych oficerów: „Sekret nowych szrapneli francuskich sprzedał Niemcom Dreyfus, zaraz po próbnych ćwiczeniach z tym pociskiem". Major Miskowski brał udział w rozmowie, która się następnie na ten temat wywiązała.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Rennes 5 września. Świadek Czernuski zeznaje w dalszym ciągu, że pewien oficer francuski oświadczył mu raz w Paryżu, że we Francji wszystko można osiągnąć, jeżeli się dobrze płaci i posługuje żydami. W kilka dni potem ów oficer nagle wyjechał z Francji, a niebawem także Dreyfus został aresztowany. Czernuski twierdzi, że wszystko to opowiedział oficerowi w ministerstwie wojny, który spisał z nim protokół. Świadek żąda odczytania tego protokołu. Na zapytanie Demange'a oświadcza komisarz rządowy Carriere, że informował się o narodowości świadka. (Czernuski podaje się za Serba). Następnie zabiera głos Labori i protestuje przeciwko temu, że komisarz rządowy apeluje do zagranicy i sprowadził świadka cudzoziemca. Wobec tego także obrońcy postawią odpowiedni wniosek i zażądają, ażeby w drodze dyplomatycznej skonstatowano, czy, jakie i przez kogo dokumenty z Francji zostały wydane zagranicy.

Na dalsze zapytanie Laboriego oświadcza Czernuski, że osobę, która go informuje, może wymienić tylko na posiedzeniu tajnem.

Następny świadek sekretarz Bertulusa, Andree, zeznaje, że słyszał jak Henry powiedział do Bertulusa: „Proszę na mnie nie nalegać, trzeba przedewszystkiem ocalić honor armii".

Dalej powiedział Henry: „O nic pana nie proszę, jak tylko, abyś mi pan pozostawił Esterhazy'ego. Niech sobie Du Paty w łeb palnie".

Z kolei świadek dr. Weil zaprzecza stanowczo, jakoby on kiedykolwiek był twierdził, że Dreyfus hazardownie gra w karty, przeciwnie Dreyfus jest wzorem męża i nigdy nie grywał. Demange odczytuje następnie pismo rabina Dreyfusa, który potwierdza zeznania dra Weila.

Następny świadek Hadamard, kuzyn Dreyfusa, opowiada, że starał się swego czasu o posadę w „Ecole politechnique" i ze kolega jego niejaki Painlevé odradził mu tego ze względu na pokrewieństwo z Dreyfusem. Świadek odparł na to, że Dreyfus jest przecież niewinnym i został niesłusznie zasądzonym. Rozmawiali także wówczas o życiu prywatnem Dreyfusa. Hadamard oświadczył, że nie może wprawdzie za nic ręczyć, jednakże nie wie absolutnie o niczem, coby mogło Dreyfusowi jako człowiekowi prywatnemu ubliżyć, słyszał tylko, iż tenże będąc jeszcze kawalerem, miał stosunki z kobietami.

Przesłuchany potem jako świadek Painlevé potwierdza zeznania Hadamarda i zaprotestował przeciwko twierdzeniu, jakoby Hadamard kiedykolwiek był powiedział, że w rodzinie Dreyfusa niektórzy wierzą w jego winę.

Świadek dodaje, że nigdy z Hadamardem nie mówił o tem, jak rodzina zapatruje się na sprawę Dreyfusa.

Jenerał Gonse oświadcza, że nie może dokładnie sobie przypomnieć, czy Hadamard powiedział, że Dreyfus nie jest człowiekiem o którego niewinności nie można twierdzić *a priori.*

Painlevé twierdzi, że Gonse przekręcił słowa Hadamarda i jego własne.

Labori zapytuje Gonse'a, dlaczego to czyni — prezydent nie dopuszcza jednak tego pytania i wzywa Laboriego, aby się miarkował.

Labori zwraca uwagę prezydenta, że i tak czyni tylko umiarkowany użytek z swego prawa.

Prezydent prosi Laboriego, ażeby go nie przekrzykiwał. Na żądanie prezydenta Gonse zapewnia, że nie działał w złej woli, zresztą do całej tej sprawy nie przywiązuje żadnego znaczenia. (Żywe poruszenie).

Labori zapytuje Gonse'a, dlaczego nie wcielono do tajnego *dossier* depeszy francuskiego ambasadora w Rzymie, która została ministerstwu wojny doręczona, a w której powiedziano, że Esterhazy od włoskiego ajenta otrzymał pieniądze.

Gonse tłómaczy, że tylko najważniejsze dokumenty włączono do *dossier.*

Labori pyta, dlaczego w *dossier* zamieszczono wszystko, co tylko obciążać może Dreyfusa, a wyłączono dokumenty obciążające Esterhazy'ego.

Prezydent pytania tego nie dopuszcza, wobec tego Labori oświadcza, że zadawalnia się skonstatowaniem samego faktu.

Komendant Cuignet polemizuje z Laborim i twierdzi, że są jeszcze inne dokumenta obciążające Dreyfusa, których jednak nie włącono do *dossier.*

Labori domaga się, aby wreszcie zostało wydobyte na jaw wszystko, co może obciążać Dreyfusa.

Cuignet oświadcza, że ma te dokumenta w swoich rękach.

Labori żąda, aby zarówno co do zeznań Czernuskiego, jakoteż co do ewentualnych nowych dokumentów tajnych, zarządzono tajne posiedzenie.

Dalszy świadek dr. Peyrot zeznaje, że Bertulus opowiadał mu rozmowę swoją z Henrym i że wyraził mu zadowolenie swoje z aresztowania Henry'ego, mówiąc: „teraz wyjdą na jaw wszystkie machinacje".

Komisarz Tomps opowiada, że Sandherr polecił mu odfotografować *dossier*, jednakże w ten sposób, aby nie można było rozpoznać, że je sklejono z małych kawałków.

Major Lauth prostuje niektóre szczegóły zeznań Tompsa.

Następnie trybunał udał się na naradę w sprawie wniosków Labori'ego. Po przerwie prezydent ogłasza, że trybunał jednogłośnie uchwalił rozpocząć jutro o godz. pół do 7 rano posiedzenie tajne, celem przestudjowania raz jeszcze *dossier* i tajnych dokumontów.

Na tem o godz. pół do 12 posiedzenia zamknięto.

Rennes 5 września. Rozprawa tajna trwała dziś od godz. $^1/_2$7 do $^3/_4$8 rano; przedmiotem jej było studjowanie tajnego *dossier.* Czernuski na tajnem posiedzeniu nie został przesłuchany. Na posiedzeniu jawnem zabrał głos obrońca Labori, który ze względu na wczorajsze zeznania świadka Czernuskiego, oraz ze względu na to, iż ogłoszenie treści wydanych dokumentów, w *bordereau* wyliczonych, przyczyni się niewątpliwie do wykrycia niewinności Dreyfusa, — postawił wniosek, aby wezwać rząd do zażądania od interesowanych mocarstw wydania tychże dokumentów. Labori powiedział również, że nie potrzebuje tego dalej uzasadniać, oraz zawiadomił, iż do Szwarzkoppena i Panizzardiego wysłał zaproszenie, aby zjawili się jako świadkowie w Rennes. Nadzwyczajne okoliczności zmusiły obronę do tego kroku, również i zajścia z dnia poprzedniego.

Komisarz rządowy Carriere oświadczył na to, że rząd nie jest w możności zażądać od mocarstw wydania wspomnianych dokumentów, nie ma jednakże nic przeciwko temu, aby Panizzardi i Szwarzkoppen zjawili się w Rennes.

Rozprawa trwa dalej.

Rennes 5 września. Czernuski zeznał, jakoby był ongiś austrjackim oficerem kawalerji, ale musiał Austrję w r. 1893 z powodu należenia do spisku przeciwko dynastji Ohrenowiczów opuścić.

Paryż 5 września. Ze względu na bliski koniec procesu Dreyfusa, wydał minister wojny Galifet rozporządzenie, wedle którego wojskowi świadkowie zaraz po skończeniu rozpraw opuścić mają Rennes.

Paryż 5 września. Dzienniki sądzą, że pierwsze posiedzenie trybunału stanu, oznaczone na 18 bm., będzie tylko formalnem. Niektóre zaś pisma wyrażają mniemanie, że publiczne rozprawy przed tymże tybunałem rozpoczną się dopiero w listopadzie lub grudniu.

Dzienniki rewizjonistyczne omawiają żywo zeznania świadka Czernuskiego, przedstawiając go jako chorego umysłowo, natomiast pisma antirewizyjne podnoszą ważność zeznań tego świadka.

Jak donosi *Matin*, obrońcy Dreyfusa obradowali wczoraj nad sprawą zacytowania zagranicznych attachea na świadków do Rennes.

Twierdza Chabrol.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Paryż 5 września. W ciągu ostatniej nocy panował w rue Chabrol zupełny spokój. Zamknięci nie zjawili się jak zwykle na dachu. Słychać, że antysemici znaleźli drogę, aby Guerinowi i towarzyszom jego dostarczyć środków żywności.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Czerniowce 5 września. W Serecie odbyło się onegdaj w obecności prezydenta kraju i reprezentantów władz kościelnych, miejskich i szkolnych, otwarcie nowo-założonego niższego gimnazjum imienia Franciszka Józefa. Uroczystość odbyła się w budynku gimnazjalnym, przyczem dyrektor zakładu i burmistrz miasta wygłosili entuzjastycznie przyjęte, okrzykiem na cześć cesarza zakończone mowy. Po południu odbyła się w ratuszu uczta, podczas której burmistrz wzniósł toast na cześć cesarza, a prezydent kraju toast na pomyślność miasta Seretu.

Budapeszt 5 września. Jak donoszą z Wiednia, prezydent ministrów Szell został na jutro przedpołudniem powołany na audjencję do cesarza.

Kopenhaga 5 września. Przybyła tu para carska.

Paryż 5 września. Wczoraj popołudniu odbyła się tu narada ministrów. Prezydent Loubet podpisał dekret, mocą którego senat jako najwyższy trybunał państwowy uznany i w tym swoim charakterze na dzień 18 września został zwołany.

Belgrad 5 września. Umarł tu wczoraj wieczorem były regent Risticz.

Dzisiaj rozpoczyna się proces przeciw uczestnikom spisku i zamachu na króla Milana.

Wiedeń 5 września. *Wiener Abendpost* pisze: Sprawa pojedynku oficerów Urabela i Sprenga, mimo przesłanego przez komendę 11 korpusu sprostowania, daje ciągle jeszcze rozmaitym dziennikom powód do wyzyskiwania jej, stosownie do tendencyj politycznych, przez te pisma reprezentowanych. Ażeby temu niegodnemu postępowaniu kres położyć, jesteśmy upoważnieni do opowiedzenia całego istotnego i z prawdą zgodnego przebiegu sprawy: Po obiedzie galowym w dniu urodzin cesarskich w menaży oficerskiej 24 pułku piechoty pozostało kilku oficerów i kadetów w lokalu menaży, zabawiając się grą w karty. Otóż wieczorem już przy grze wywiązała się między Urabelem i Sprengem wymiana słów, jedynie z powodu gry; w sprzeczce tej padły przezwiska i przyszło niestety do czynnych obelg, których następstwem był pojedynek. Jest niewątpliwie rzeczą wielce godną ubolewania, że dwaj oficerowie z błahego powodu posunęli się przezwisk i czynnych obelg; tak samo łatwo zrozumieć, że szczegóły wypadku, w austrjackich sferach oficerskich bardzo rzadkiego, nie nadawały się bynajmniej do publicznego ich omawiania. Jeszcze raz jednak z wszelką stanowczością należy stwierdzić, że całe to zajście nie miało ani śladu zabarwienia politycznego. Zważywszy w dodatku, że obaj przeciwnicy są Niemcami, trudnoby istotnie uwierzyć, że w taki sposób dla tendencji politycznej zdołano sfałszować i wyzyskać tę sprawę; można to wytłómaczyć chyba tylko obecnem zamięszaniem, cechującem nasze stosunki narodowo polityczne.

Wiedeń 5 września. Urzędowa rewizja kancelaryjnej kasy adwokata Schistla nie przyniosła żadnego rezultatu w kierunku wynalezienia przyczyn mordерstwa, dokonanego na siostrze i samobójstwa. Nie znaleziono żadnych wskazówek, odnoszących się albo do motywów czynu, ani też do tego, czy były w ogóle, lub zostały zabrane jakie depozyta prywatne. Nie wiadomo jest bowiem, czy Schistlowi powierzał ktokolwiek jakie dypozyta, w kasie zaś jego żadnych pieniędzy nie znaleziono — przedmiotowe śledztwo wykazało tylko, że majątek siostry Schistla i jego siostrzeńców, jest nienaruszony.

Paryż 5 czerwca. Ze sfer urzędowych zaprzeczają doniesieniu jednego z szwajcarskich dzienników, jakoby w jednym z paryskich składów modnych zaszło sześć wypadków dżumy.

Wiedeń 5 września. Cesarz przyjął dziś przed południem węgierskiego prezydenta ministrów Kolomana Szella na dłuższej audjencji.

Wiedeń 5 września. *Fremdenblat* zauważa ze względu na owacyjne przyjęcie cesarza przez ludność w Reichstadt, że dynastyczne uczucia niemieckiej ludności północnych Czech znalazły znowu sposobność objawienia się na zewnątrz. Patrjotyzm austrjacki za głęboko tkwi w sercach niemieckiej ludności, aby na długo dał się przez nieokiełznane i szowinistyczne doktryny usunąć. Dotryny te służą tylko sektom destrukcyjnym, a nie mogą stanowić programu dla niemiecko-austrjackich mas ludności. Podczas pobytu cesarza w Reichstadt stała się wyłącznie wojskowa parada wielką uroczystością państwową.

Wiedeń 5 września. Jak się dowiaduję, uchwalony przez sejm galicyjski projekt ustawy o pomnożeniu liczby posłów z miast, miał już uzyskać sankcję monarszą i w tych dniach będzie ogłoszony.

Belgrad 5 września. Proces z powodu zamachu na króla Milana, który miał się dzisiaj rozpocząć, został z powodu śmierci byłego regenta Risticza odroczony do piątku.

Belgrad 5 września. Pogrzeb Risticza odbędzie się jutro na koszt państwa. Na pogrzeb przyjeżdżają tu z Niszu król Aleksander, król Milan, prezydent gabinetu i wszyscy ministrowie. — Z kompetentnego źródła serbskiego zapewniają, że bezpodstawną jest pogłoska o zamierzonem przeniesieniu stolicy Serbji do Niszu.

Paryż 5 września. Prezes ligi antysemickiej, Dubuc, został wczoraj aresztowany.

Wiedeń 5 września. Prognoza tutejszej stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla całej Galicji: „Pogodnie, sucho i ciepło".

ROZMAITOŚCI.

Zaprzysiężenie prezydenta m. Krakowa p. Friedleina odbędzie się we czwartek o godz. 1 w południe na nadzwyczajnem posiedzeniu krakowskiej rady miejskiej.

W Warszawie zmarł w 46 r. życia Arkadjusz Mucharski, znany akwarelista, współpracownik pism humorystycznych. Śp. zmarły zasilał swemi pracami lwowski dwutygodnik humorystyczny *Śmigus.* Podpisywał się pseudonimem „Kret".

Mianowania. Wydział krajowy zamianował drogomistrzów III klasy Nikodema Żurbickiego i Karola Feigla drogomistrzami krajowymi II klasy.

Do Kanady. O. Damaskin Poliwa, Bazyljanin, wyjeżdża do Kanady, ażeby nieść pomoc religijną osiadłym tam Rusinom, grecko-katolikom. Ks. Poliwka wiezie ze sobą do Ameryki różne naczynia kokościelne, pochodzące z ofiar ruskiego duchowieństwa tutejszego.

Wizytacja biskupia. Książę biskup krakowski Puzyna przybędzie w tych dniach na wizytację w Podhale. W dniu 7 września br. przybędzie do Chabówki i odjedzie do Klikuszowej, zabawi tam 8 i 9. W Nowym Targu zabawi 10 i 11, w Szaflarach 12 i 13, w Poroninie 14 i 15, w Zakopanem 16, 17 i 18 bm. Dokona tam konsecracji nowego kościoła.

Wiec rękodzielników słowiańskich. W Krakowie odbyło się onegdaj zgromadzenie rękodzielników i przemysłowców w sprawie obesłania zwołanego na dni 8, 9 i 10 bm. do Wiednia wiecu austrjackich rękodzielników dla narad nad zmianą ustawy przemysłowej. Przewodniczył zgromadzeniu cukiernik Wincenty Kondolewicz. Poseł Sokołowski podniósł, że w wiecu wiedeńskim nie wezmą udziału rękodzielnicy czescy, byłoby więc wskazane, aby i polscy w nim nie uczestniczyli, lecz aby razem z Czechami urządzili wiec rzemieślników słowiańskich.

Myśl ta uzyskała poparcie. P. Zygmunt Mikołajski wykazał, że rzemieślników krakowskich wprowadził w błąd wiedeński poseł Schneider, który bawiąc w Krakowie, zapewniał, że Czesi na wiec wiedeński przyjadą, podczas gdy teraz nadeszła depesza posła Brzeznowsky'ego z wyraźnem oświadczeniem, że rzemieślnicy czescy w wiecu tym nie wezmą udziału.

Wobec tego uchwaliło także wczorajsze zgromadzenie nie jechać do Wiednia, lecz dla sprawy zmiany ustawy przemysłowej urządzić wiec rękodzielników słowiańskich, wezwać do współudziału izbę rękodzielniczą lwowską i sfery rękodzielnicze w całym kraju, oraz porozumieć się z Czechami.

Uchwalono także wezwać posłów Sokołowskiego i Weigla, aby się starali o zwołanie Koła polskiego, celem wypowiedzenia jego zapatrywań na rządy §. 14 w państwie konstytucyjnem.

Z Kołomyi donoszą, iż z powodu sprzeniewierzeń Żupnika, popełnionych w kołomyjskim urzędzie podatkowym, dyrekcja skarbu zasuspendowała poborcę p. Junga i kontrolora p. Wołdycza za nieprzestrzeganie należytych ostrożności, czego skutkiem było to, iż Żupnik mógł się dopuszczać owych sprzeniewierzeń.

W sprawie pobożnego „pałamara" Przed paru dniami zamieściliśmy notatkę kronikarską o pobożnym pałamarzu cerkwi wołoskiej, który miał zapedy lichwiarskie wobec pewnej ubogiej wdowy. Obecnie nadsyła nam ów pałamarz, nazwiskiem Roman Maceluch sprostowanie tej treści:

— Nie jestem żadnym „pałamarzem," lecz *djakiem* przy cerkwi wołoskiej!...

— Wdowie tej wypłaciłem gotówką kwotę 110 zł. 30 ct. a zainkasowałem na jej książeczkę pensyjną raptem kwotę 113 zł. 72 ct., z czego nadwyżkę 3 zł. 42 ct. policzam sobie jako procent za 6 miesięcy.

Sprostowanie to kończy pałamarz t. j. djak moralną uwagą: „Za moje żyto jeszcze mnie zbito — całą sprawę oddaję do sądu!..."

Życzymy powodzenia w dobrej sprawie, ale na drogę przypomniemy jeszcze całą rzecz, tak jak ją policja w swych aktach uwieczniła. Nie upieramy się przy tem, jakoby sprostowanie R. Macelucha mówiło nieprawdę. Owszem, tylko zwracamy uwagę Romanowi Macelucbowi, że zainkasowawszy możliwą ostatecznie kwotę 113 zł. 72 ct., mógł na tem poprzestać, gdy tymczasem on dzierżąc w swych rękach książeczkę pensyjną owej wdowy, żywił w tym kierunku jeszcze dalsze brzydkie zamiary, którym dopiero łzy wdowy na policji a w ślad za tem interwencja nadkomisarza policji p. Kreinera koniec położyły.

Trafiki pozamykane. Wczorajszego dnia przez dzień cały była większa część trafik pozamykaną. Dlaczego?... Bo „naród wybrany" obchodził uroczyste dla siebie święto drugiego dnia Nowego Roku," jak nas trafnie objaśnił kalendarz *Śmigusa.* Jesteśmy z całym szacunkiem i tolerancją dla żydowskiego „drugiego dnia Nowego Roku," ale trudno znowu wymagać, ażebyśmy się dlań wyrzekać mieli przyjemności „nikotyny" i byli stąd pozbawieni sposobności zakupienia w tym celu tytoniu. Zresztą zgoda — niechże już nawet będą trafiki zamknięte, ale dlaczego szynki, te rozsadniki zepsucia i zdemoralizowania wśród najuboższej ludności nie są również pozamykane w takich dniach skupienia i modlitwy, jak „drugi dzień Nowego Roku?!... Zwracamy na to uwagę kraj dyr. skarbu z prośbą o interwencję.

Znowu znikła dziewczyna. W zeszłym tygodniu Frajda Fischerosa, zamieszkała stale w Czerniowcach wyprawiła 21 letnią córkę swą Salcię do Lwowa z poleceniem, aby tam sobie wyszukała posadę kasjerki lub sklepowej. Salcia wyjechała istotnie z Czerniowiec, a 30 zm. matka jej otrzymała anonimową kartkę korespondencyjną, zawiadamiającą, że Salcia śmiertelnie chora leży we Lwowie w pomieszkaniu krawcowej M. N. przy ulicy Łyczakowskiej l. 38. Fischerowa niedowierzając kartce, prosiła telegraficznie lwowską policję o zbadanie całej sprawy. Policja mogła tylko tyle jej odpowiedzieć, że przy ul. Łyczakowskiej pod l. 38 znajduje się szkoła ludowa im. św. Antoniego, a w całym budynku nie ma ani jednego lokatora, a gdzie się Salcia podziała, tego nie wie. Widziano ją wprawdzie we Lwowie, ale niebawem znikła gdzieś z niego bez śladu. Salcia była młodą, bardzo ładną blondynką, a matka jej obawia się, że wpadła w ręce handlarzy żywym towarem, którzy kręcili się koło niej w Czerniowcach.

Samobójstwa wśród dzieci nie należą w Niemczech do wypadków rzadkich. W jednym z ostatnich numerów berlińskiego *Tageblattu* znajdujemy wiadomość, aż o dwóch naraz zamachach samobójczych. Dwunastoletni chłopiec wyskoczył z trzeciego piętra na podwórze, przyczem pękła mu czaszka, złamała się noga, a nadto obrażenia wewnętrzne są tak silne, że nie ma mowy utrzymania go przy życiu; powodem rozpaczliwego kroku była obawa kary za niepójście do szkoły. Również z obawy przed karą, wyskoczyła z okna czwartego piętra 10-letnia dziewczynka, a stan jej też nie budzi żadnej nadziei. Charakterystycznem jest, że dzieci zawsze, o ile z wiadomości dzienników niemieckich stwierdziliśmy, wybierają ten sam rodzaj śmierci — wyskakują oknem.

Zamach na pociąg. Onegdaj wieczorem pomiędzy stacjami Ruda Guzówka i Radziwiłłów, na 41 wiorście kolei warszawsko-wiedeńskiej, niewiadomi złoczyńcy ułożyli na szynach pięć kloców brzozowych, w celu wysadzenia, a tem samem rozbicia pociągu. W porze tej nadbiegł pociąg osobowy nr. 40, idący w stronę Warszawy. A prowadzący pociąg maszynista Sidorowicz, spostrzegłszy na bliskim dystansie, przy pomocy reflektorów latarń parowozu zaporę na linji, zdołał wstrzymać rozpędzony pociąg o tyle, że jakkolwiek parowóz ugodził w zaporę, co spowodowało nieznaczne uszkodzenie przodu parowozu i pewne wstrząśnienie pociągu, jednakże w samą porę niechybną katastrofę zażegnał. Po usunięciu kloców z linji, pociąg po kilkuminutowem postoju wyprawiony został w dalszą drogę. W celu wykrycia sprawców zamachu zbrodniczego zarządzone zostało energiczne śledztwo.

Raz jeszcze...

Zanim przyroda do snu się ułoży
Pod białą śniegów i lodów powłoką,
Raz jeszcze nasze uweseli oko
Cudnym rumieńcem przedwieczornej zorzy.

Raz jeszcze skarbiec żywych barw otworzy,
Wzorzysty dywan rozpostrze szeroko,
Potrząśnie kwieciem — i westchnie głęboko,
Aż echo jęknie wśród polnych rozdroży...

Tak samo człowiek — nim nareszcie skona,
Raz jeszcze wieńcem wspomnień się otoczy;
Raz jeszcze wznieci w głębi swego łona
Stłumionych pragnień niedogasłe żary,
Raz jeszcze ujrzy świat marzenia stary —
I żądzą szczęścia zapłoną mu oczy...

Wiktor Dzierżanowski.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 5 września. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 37·$^5/_8$, Akcje węg. Zakł. kred. 389·50, Akcje Anglobanku 151·50, Akcje Unionbanku 309·—, Akcje Laenderbanku 240·25, Akcje Bankvereinu 272·50, Akcje Bodencredit 459·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 374·—, Akcje kol. państw. 345·$^3/_4$, Akcje kolei południowej 73·$^3/_4$, Akcje tramwajowe 452·—, Akcje kol. Elbethal 252·50, Akcje kol. Północnej 220·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 286·—, Akcje alpiny 239·75, Akcje Rima Muranji 334·75, Akcje pragskiego Tow. żel. 1418·—, Akcje fabryk broni 212·—, Akcje tureckie tytoniowe 139·50, Oblig. węg. indem. 93·50, Renta majowa 100·20, Austr. renta koronowa 100·35, Węg. renta koronowa 95·45, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 98·50, 4°/$_0$ listy Banku kraj. 97·50, 4$^1/_2$°/$_0$ listy Banku kraj. 100·50, 4°/$_0$ listy Banku hipot. 96·50, 4$^1/_2$°/$_0$ listy Banku hipot. 100·—, 5°/$_0$ listy Banku hipot. 110·—, 4°/$_0$ Gal. oblig. propinac. 97·—, 4°/$_0$ Gal. poż. kraj. z r. 1893 95·60, 4°/$_0$ Pożyczki m. Lwowa 92·80, Losy tureckie 60·80, Marki 58·90. Ruble 127·$^3/_4$.

(45)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

— Zakrywać sobie oczy, aby nie widzieć, to tylko natura strusia; chowa głowę w piasek, ponieważ sądzi, iż w ten sposób uniknie niebezpieczeństwa. Pan de Sorége jest moim narzeczonym, nie posiada majątku, nie jest genjuszem, nie jest nawet nadzwyczajnie wykształconym, ma tylko nazwisko, a jeżeli to nazwisko nie jest bez plamy, nie przyjmę go za żadną cenę w świecie.

Słowa te były wypowiedziane jasno i sucho; nie można było wątpić o silnem postanowieniu tej dziewczyny. Szczerość tryskała z jej oczu.

— Dobrze, usłyszysz pani prawdę, ponieważ sobie tego życzysz. Zamiast przejeżdżać się dla rozrywki po brzegach Egiptu i Syrji, udaliśmy się z Marenvalem przez kanał Suezki na ocean Indyjski i przez Batawję do Nowej Kaledonji. Pod fałszywem nazwiskiem i przy pomocy fałszywych legitymacyj wysiadłem tam na ląd, widziałem się z Jakóbem de Fréneuse i następnego dnia ja i Marenval uprowadziliśmy go przemocą i wśród okropnego zgiełku i zamętu.

— Czy to możliwe! — zawołała miss Maud gwałtownie wzburzona. — Co! Pan Marenval i pan? Francuzi! Ludzie salonów! Wy tego dokazaliście? O, gdyby o tem wiedzieli Filip i Edward! Potraciliby na pewno głowy!

— Sza! Właśnie oni o tem wiedzieć nie powinni — przerwał jej Tragomer po cichu.

— A potem zabraliście z sobą tego biednego człowieka?

— Znajduje się na naszym jachcie.

— Na Tamizie?

— Tak, tam przed dokami. Matka jego i siostra odwiedzą go jutro. Przybyły potajemnie do Londynu, a musimy je trzymać starannie w ukryciu. Ich obecność tutaj wzbudziłaby sensację, podejrzenia, a nasze przedsięwzięcie może się udać tylko pod warunkiem najściślejszej tajemnicy.

Miss Harvey pomyślała przez chwilę, a potem rzekła poważnie:

— Powiedz mi pan, czy pańskiem zdaniem pan de Sorége wiedział, że pański przyjaciel jest niewinny?

— Tak jest! na pewne wiedział.

— A to nikczemnik, zawołała Miss Harvey wielce wzburzona.

— Teraz musimy wezwać pomocy pani, dla zdemaskowania śpiewaczki — przebacz pani — narzeczonego twego. Sprowadzimy ich razem i wprowadzimy niespodziewanie Sorege'a. — To musi wyjaśnić całą sprawę.

— A jakiż ja będę miała w tem współudział?

— Patrz pani zatem na śpiewaczkę i swego narzeczonego, odegrają tę samą scenę. Ale mamy do czynienia z bardzo sprytnymi ludźmi! A przy pewnej podobnej okoliczności okazała miss Jenny Hawkins niesłychaną przytomność umysłu. Może się będzie starała uciec. Nie pozwól jej pani jednak pod żadnym warunkiem rozmawiać na osobności z Sorégem, ani też opuścić salonu. W chwili, w której Jakób de Fréneuse znajdzie się oko w oko ze swymi wrogami, musi sam według własnego upodobania rozpocząć walkę, a pani musisz się postarać tylko o to, aby tych dwoje nie mogło mu się wymknąć.

— Daję panu na to słowo, że wszystko będzie dobrze.

— Teraz musimy się rozstać, a zatem do widzenia po jutrze!

Miss Harvey wsiadła do powozu, a obydwaj Francuzi poszli dalej i podziwiali, jakby nie mieli nic innego do roboty, wspaniałe zaprzęgi, które tu i ówdzie zaczęły się pokazywać.

Dom Harveya był to wspaniały budynek, wzniesiony przez księcia Sommerset w stylu Ludwika XVI., a Amerykanin musiał za niego zapłacić olbrzymią sumę.

Urządzenie wewnątrz było bardzo zbytkowne, a miss Maud dowiodła tyle smaku i gustu, że ubranie salonów w tonie jasnym pozostawiła bez zmiany. Śliczna sala jadalna z kominkiem marmurowym, posiadająca na jednej ze ścian olbrzymi obraz Gainsborougha, może pomieścić około czterdziestu osób.

Tego wieczora panie po kolacji wyszły z sali, panowie jednak, a między nimi Tragomer i Marenval, pozostali zwyczajem angielskim jeszcze przy winie.

Cowboye, którzy w czarnych frakach czuli się jakoś nieswojsko, odbijali sobie surowość zwyczajów towarzyskich na doskonałem whisky, natomiast Francuzi zaledwie dotknęli kieliszków, a Juljusz Harvey, bardzo wstrzemięźliwy z obawy przed podagrą, dość licho spełniał obowiązki gospodarza przy stole.

Sorége zatopił się w rozmowie z Jerzym Seligmannem, przedsiębiorcą kopalnianym, o europejskim rynku złotym, co zdawało go się bardzo zajmować.

Zbliżała się dziesiąta, powietrze w sali zaczęło się robić trochę duszne, to też mr. Harvey powstał i rzekł do swych gości.

— Jeżeli panowie macie ochotę wypalić cygaro, to wyjdźmy stąd, gdyż córka moja zaprosi nas zapewne wkrótce do salonu.

— Tragomer i ja — rzekł Marenval — udamy się tam nawet natychmiast, jeżeli pan pozwolisz.

Sorége podniósł głowę, ale nie miał ochoty iść za nimi. Miał już naturalnie gotowy plan, jak się ma zachować później, a nie był człowiekiem, któryby odstępował od tego, co raz sobie postanowił. Dopóki Jenny Hawkins jeszcze nie było w salonie, nie było się czego obawiać. Mógł sobie zatem pozwolić na poczekanie jeszcze i zaoszczędzić sił na później.

Marenval i Tragomer przeszli przez oranżerję, przybraną w wspaniałe kwiaty egzotyczne obok fontanny marmurowej, obrośniętej bluszczem i weszli do salonu. Panie w eleganckich toaletach były zebrane do koła miss Maud i w oświetleniu elektrycznem przedstawiały wspaniały widok.

Kilka młodych Amerykanek, rumianych, z trochę wystającemi szczękami, o jasnych włosach, szerokich ramionach i długich kibiciach mówiły po angielsku z prawdziwie amerykańskim akcentem gardłowym.

Rozmowa, w której brał także udział przybyły z Paryża Piotr de Vèsin, kręciła się dokoła śpiewaczki, której przyjście stanowiło dla salonu bogatego Amerykanina jedną atrakcję więcej. Niektórzy słyszeli ją w Ameryce, niektórzy znów oklaskiwali ją w Covent-Garden. Wszyscy ją znali, ale nikt jej dotychczas nie widział z bliska. Wielka sława artystki, jak również jej uderzająca piękność, czyniły jej ukazanie się u miss Harvey jakiemś sensacyjnem wydarzeniem.

Rozmowę przerwało przyjście innych panów, a jednocześnie w drzwiach ukazał się jakiś obcy jegomość ze zwojem nut pod pachą.

Mr. Harvey rzekł po cichu do córki:

— To prawdopodobnie akompanjator, nasza gwiazda ukaże się zatem wkrótce.

Miss Maud podeszła natychmiast do muzyka i zaprowadziła go do fortepianu, stojącego w rogu salonu.

Powoli zaczęli się schodzić i inni goście, tak, że w salonie znajdowało się około pięćdziesięciu osób, podzielonych na grupy. Był to kwiat kolonji amerykańskiej, a miljony zgromadzonych tego wieczora u mr. Harveya, wystarczyłyby na zapłacenie długów któregoś z państw europejskich. Królowie kolejowi, książęta kopalniani, dostojnicy w hodowli owiec, koni i nierogacizny — wszyscy tutaj byli reprezentowani, nie mówiąc o baronach naftowych i fabrykantach wagonów kolejowych. Jak w kalendarzu gotajskim rody szlacheckie, tak tutaj można było widzieć przedstawicieli wielkiego przemysłu, handlu i giełdy.

Marenval, Tragomer i Vesin wybrali sobie zagłębienie w oknie między fortepianem, a drzwiami wchodowemi. Tutaj nie mogło ujść ich uwagi to, co się dzieje w salonie.

Sorége znajdował się obok pięknej księżnej de Blenheim i rozmawiał z niewzruszonym spokojem, aczkolwiek drzwi teraz na nowo się otworzyły, a w salonie rozległy się trzy słowa, wypowiedziane przez służącego:

— Miss Jenny Hawkins!

Nastąpiła ogólna cisza.

Na progu ukazała się śpiewaczka, wysmukła, trochę blada, ale z uśmiechem na ustach. Miała na sobie białą suknię adamaszkową, ubraną złotemi koronkami. Jedyna jej ozdoba składała się z naszyjnika z pereł i błyszczącej szpilki brylantowej we włosach. Rozkazującym, niemal groźnym wzrokiem spojrzała po zgromadzeniu, tak, jakby chciała zobaczyć tych, którzy przygotowywali się do ataku, a jednocześnie także i tego, który przyrzekł, iż będzie jej bronił.

Wzrok jej bez wahania prześliznął się po Marenvalu, Tragomerze i Vesinie i spoczął pytająco na Sorége'u, który teraz, ciągle jeszcze uśmiechnięty, powstał, przeszedł przez salon z dziwną lekkością i podał śpiewaczce ramię.

Teraz, gdy oboje stali cokolwiek odosobnieni od towarzystwa, zdawali się urągać losowi. Jenny Hawkins nie spuściła głowy, gdy kroczyła teraz pewnym krokiem przez salon, w którym, jak o tem doskonale wiedziała, ma się jej los rozstrzygnąć.

Miss Maud i mr. Harvey podbiegli do niej i podziękowali jej za łaskawe spełnienie ich życzenia, a z swego ukrycia obserwacyjnego trzech Francuzów nie mogło się dosyć napodziwiać odwagi, zimnej krwi i nadzwyczajnej duszy, z jakiemi ta kobieta odgrywała swoją rolę. Nic nie zdradzało w niej obawy, zaledwie dostrzegalnie podnosiła się i opadała jej śnieżna pierś cokolwiek szybciej niż zwykle, a wspaniałe oczy zamknęły się kilka razy nerwowo, na pozór jednak była tak spokojną i pewną siebie, jak najweselsi z zaproszonych gości.

Tę chwilę wybrał Tragomer, aby powitać śpiewaczkę. Widziała, jak się do niej zbliża, a dreszcz przebiegł po całem jej ciele; nie odwróciła jednak ku niemu głowy. Dopiero, gdy przemówił do niej po angielsku, zrobiła ruch, jakby ją spotkała jakaś niespodzianka, ruch tak doskonale wykonany, że Tragomer naprawdę zaczął ją podziwiać. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·3*	6·10	9·15
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	¶7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·4[illegible]	2·55*	6·40	0·50 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw	6·15	9·35	1·56*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 2·36
do Chodorowa-Podwysok	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·[illegible]5	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·10	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·10††	3·15	6·50◆	9·10†† 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp.** **Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.**